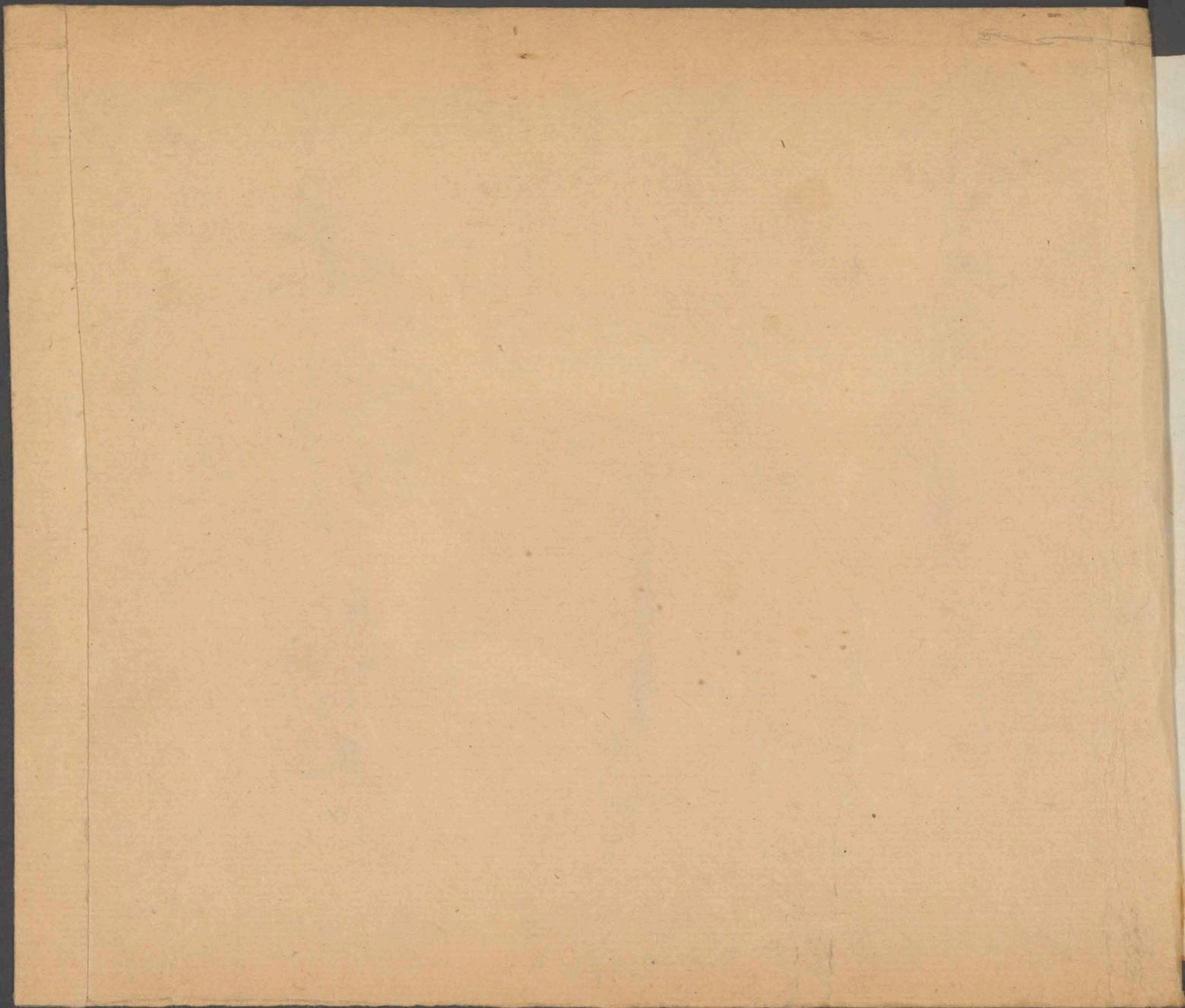


8575

Nasi lokatorowie.

X.



BJ

I

11

Drayton 54/58 7-10

etasi lokatorowie.

ekogę się posrecyć, że w domu naszym przy
 ul. Golebiej 1.5 od chwili mykonczenia, tegoz
 zamieszkiwały mybitujsze rodziny, że mymie-
 my tylko paucę Cecylię Gębiuską, siostrę ge-
 nerała, z dwoma brataniami, Kucwiką i
 Maryą i bratanikiem Juliuszem, właścicielem
 dóbr Góry w eliechowskim, rodzinę Stanisła-
 wa Starowiejskiego, właściciela dóbr Odory-
 ków i Bratkówka w Galicyi, Alfreda Sto-
 jowskiego, obywatela rieluskiego z Kongresow-
 ki z rodziną, wreszcie kompozytora, prof. Wła-
 dysława Bełuskiego, Jezeego hr. elycielskie-
 go, prof. Uin. Jagiell, Stanisława i Jana
 hr. Parnowskich. — W r. 1867. Stanisław

Tarnowski mywał II pietro w domu naszym; mieszkając lat kilkanaście, gościł u siebie wielu wybitnych ludzi, jak u p. ks. Waleryana Kalinke, Juliana Klacsko, ks. Kajsiewicza i wielu innych utłodych szych krewnych, którzy, jak u p. Edwarda Jędrzejewicz, wysokiej rangi stanowiska w kraju. — Stanisław Tarnowski był nieocenionym sasiadem. cnie grał na wiecu, spokojny i delikatny, miał wrodzonego kamerdynera Filipa, swego brata mlecznego, sługę swego, który od dziecińczych lat aż do swej śmierci wiecznie swemu dobremu panu służył. He było w krakowskiej arystokracji matek mających córki na wydaniu, tyle ich wzdychało do „pięknego Stasia”, a nie mo-

3
gale, skaptować go sobie, na rękę, poczęły
odrywać się o niego, z porokasem, słowem, spro-
dere go bogadymać, drimie komentować jego
wstępną do iswiaczkę, gdy nagle padła, na
Kraków wiadomości z Paryża, o rozrywach
p. Stanisława z 17letnią Różą, córką hr. Kou-
stantego Brauskiego. Ety, choć nam groziła
utrata sympatycznego lokatora, rumsonego
rukac iększego i wspanialszego mieszka-
nia, ucieszyliśmy się serce z powziętej
jego decyzji i wyboru.

Edwardowa przybyła do Krakowa z matką
i obejrzawszy mieszkanie, miała je wystar-
czającym, ładnym i słonecznym. Odnosiło
więc tylko wprowadzić pewne udogodnienia,

odmiesieci obicia, i dodac trochę mebli.
 Na czas restauracyi prof. Jarowski wyjechał
 w sprawach uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie było
 w 2 większych pokojach, a dla przejścia ro-
 botników oddaliśmy graniczący nasz przed-
 pokój na czas restauracyi, której sama
 p. Róża codziennie doglądała, okazując
 swoje życzenia. A wielką uprzejmością za-
 prosiła mnie na poradę co do wyboru obić
 i sztalok, czego sympatyczniej pamiętam mi
 odzwierciedlać. Pewnego dnia, słysząc, że ktoś
 z przedpokojem wychodzi, odchyliwszy firankę
 na drzwiach szklanych ujrzałam, jak ko-
 nystajac, z chwilowej nieobecności tapicera
 pana Brańnicka poczęła męszka ogromną

kopyscia, klajster w stojacym na srodku po-
 kojku srazku! Rozmieszyta, miece ta nasza
 rabawa, nie sdrinutkiej paniecki, wiec nie pore-
 sradzalam jej w temu rajeciu. - Kiedy przy-
 sio do wiosna, portyer, tapicer Wiercorkow-
 ski przedlo mi resypt z najnowszemi paryz-
 kienmi modelacmi; hrabiauka wybrala, wior
 prosty. Jakier bylo uarajutor moje, radri-
 wiecie, kiedy uporalam portyere, replisowane
 w festony, przytorzymy wale, ogromnem
 okraglem, wzajacmi, jakby gtorawmi kapusty.
 eba moja uwaga, ie to nie jest robione we-
 dluq inyciem, p. Brauskiej, odrek p. Wie-
 erorkowski. "Co tam taka" kora wie, co sie
 ualery: Gdy uediera hrabiauka, przypatory-

wzry się wypracowaniem dristlu tapicera, któ-
 ry nie mało strawił na nie czasu, zawalata:
 "Tisknie, bardzo pięknie i oryginalnie" - ale
 dodała, z miłym usmiechem - "proszę tak
 utrzymać portyery jak wczoraj radysponowa-
 łam!" Ukłoninstry się uproszenie wysła.

Wicrorowski piewił się ze rłosci, na orka-
 jac na pańskie gnyması, odierat ze rłoscią
 piękny, wrozysty adamberek, którego arabeski
 orczywicie w wabitych rozetach, gięły ru-
 petnie. A drobnego faktu, malerienia się
 p. Róry mywioskonalam, ie jest osoba ener-
 giczna i umie swoją rolę utrzymać - i nie
 omylitam się. Pani Tarowska wrorową była
 gospodynią i radną pańią domu, miudo bar-
 dzo wrodego wieku. — Slub p. p. Stanisła-

7
wówczas odbył się w Paryżu z wielką okazałością,
po czym nasza matka para osiadła w Krakowie,
a w rok przyszła na świat pierwsza córka
Elżbieta, późniejsza piękna hr. Esterházy.
Pewnego dnia przechodząc przez długą kory-
tarz, spotkałam z porażeniem człowieka,
niosącego wierzytęj wielkości trumny na ra-
mionach, zdającego do domu p. p. Jaroskich.
Zauważyłam tego niespodziewanego wido-
kiem, zdziwiłam się, zapytałam co to ma być,
kiedy wtedy człowiek, towarzyszący tragarzo-
wi objaśnił mi z usmiechem i uprzejmym
ukłonem, że przywiózł z Paryża, przesyłkę
dla hr. Jaroskiej, że w ogólnym pudle,
mieści się balona toalety, ordo biou stare-

8
miej koronkami tak czemu, że przeszyte
towary szyć musiał kurjer. Była to sukienka
z aksamiutu wisuńowego z długim trenem,
przybrana porzeczki francuskiej koron-
kami, do której to wspaniałej szaty dodano
jeszcze w Krakowie czarne rapielki w boylau-
tów. Stwierdzić mi wypada że był to jedyny
sztytek, jaki w ciągu lat kilku sawarytam
u p. Stanisławowej a przytem dar ojca dla cór-
ki, która nie tylko że domu swój mimo mac-
nego swego wiana utrzymywała, na stopie
skromnej, lecz i w toaletach strojujących
nigdy nie gustowała, i dotąd nie gustuje,
jak i jej córki: hr. Esterhazy i Buińska,
natomiast nie radują ani uczucia ani trenem
gdy idzie o ubranie kryjey niedoli. — Jak

9
za smych kancelarskich czesow prof. Danowski,
gościł chętnie w swoim domu koźmnych i wa-
jonych, tak też oboje państwo podjęwali
również kogoś z rodziną, niecał poraż czes
okazy i jakos wryscy miescili się wygodnie
a tak dom nasz przypadł ^{mu} do smaku. Nie po
latach kilku powięli ramian nabycia, tegor
na własności i stała się siedzibą. Już pra-
wie przypisano z ojcem moim do ugody, kiedy
hr. Konstanty Branicki ofiarował córce,
w darze, imiennonym palacyk - niegdys
eloutelupich - przy ul. Szlak i pięknym
parkiem, do kąd się też po wyrestaurowaniu
domu i uporządkowaniu wielkiego ogrodu,
wymieśli. Rodzina powiększyła się o córke
i syna Hieronima. Wielkopolskie, very-

decyja na Słaku zajął się, niekiedy, blaskiem i stała się na lat wiele ogniskiem nauki i kultury. Wymaga stroją ta dwoj siostrzyby stały się w najbliższym sąsiedztwie będące, kostrany austriackie. Ustawienie, trawienie, bębitenie, tłumany kuoru, rasypujące, tak, pałac, jak i całe obejście, nie porwałaty się, cieszyci parkiem i spokojem. Jakis, często wspominali, oboje, Taruonscy, erasy spokojnego pobytu, w domu naszym.

Wapoczątku światowej wojny w 1914 r. Taruonscy rebrawry celu obrary i przedmioty wartościowe wyjechali do Wiednia, gdzie, prof. Taruonski, misio swojego

wysokiego socyálnego i naukowego stanowiska,
 domat wiele przykrości od Wiedeńców,
 obchodzących się, wedymanie i Polakami
 ewakuowanymi, i których niewiele ciągle
 uski, a dris, (r. 1920) kiedy wriarsy w skory
 stoją w swojej wielkiej stolicy, ze smętkiem
 przypominają sobie, casy kiedy poświęcali
 nam. ... Duma popreda upadek — mówi
 Pisimo Swiete.

Patac, na us: eloutelupicki rajeli wwar, ze
 stojącymi elustroyacy na kossary; stojąc,
 rgooraty a piekue, apartamenty, rancieucie
 w kordogarde, rancieucyserone porer wojsko
 stoją dris pustką. — Po powrocie z Wiednia,
 państwo Stanisławowie rajeli dwoch, Polockich,

79

przy ul. Straszewskiego i tam dokonał pierwszego rasługu iymota prof. Tarnowski.

W ciągu mojego długiego życia, domawiałem się stronom p. p. Tarnowskich, dużo szczerzej i szczerliwiej i względów, co przypisywałem ich wielkiemu umianiu i przyjaźni dla ojca mojego. Dla siebie nie, nie potrzebuję, ileż to wyjednałem łask i protekcji dla innych; czy to sło o umieszczeniu ubogich w Tow. Dobroczynności, którego prezesem, po hr. Etdamowej Potockiej była p. Stanisława, czy o powołaniu prawdziwie biednych. zawsze przyjmowane z ujmującą serdecznością przez obojga Tarnowskich, nigdy nie domawiałem się odumy-

stędra, krakowska miała, w nich stoją
abouicoi i orędomitkois.

74

15



FOTOGRAFOWAŁ z NATURY  WALERY RZEWUSKI

w KRAKOWIE

Wesoła ul. Kolejowa, 27 B. (dawnej Podwale)



Mme. Marie de Jordan Stojowski, of Paris, France,
mother of the Polish composer, Sigismond Stojowski,
who is visiting Mr. and Mrs. Frank B. Melin, of Boston
Boulevard.

Nr. 1877. po wyprawadzeniu się Stanisła-
 wa, raję całe II piętro i części parteru brat
 jego starszy, Jan hr. Jarowski z Driko-
 wa, siostry z hofią kamiojską, z 3 syna-
 mi: Aleksandrem, Juliuszem, Edwardem
 i najmłodszą z wstępną, dofię. eta-
 tyczniaś rasła w domu mezym
 wielka miara pod względem spokoju,
 gdy i siostry macrute, więcej poręby to
 a bracko spręzystego marszałka dworu,
 jakim był Filip u p. p. Stanisławois.
 Hr. Jarowa, dobra jak, amsz postarala
 wiele i była — me moine — tak porer
 dzieci swoje, jako i porer siostry rano-

jowana. Guvernantka Francuska z iyną
 jak iskra, elekka, buła, rady sobie, dać
 nie mogła, a co dopiero mówić o rada-
 miu p. Doboszyńskiego, mu sronego bo-
 nykać się z tak niesforną trójką mło-
 dych Panowskich. Kardy wiedział drzeci
 przynosił nowe figle i pustoty, nieraz
 dotkliwie dla sąsiadów. Vis-à-vis, w do-
 mu maronim „pod kajacem” rajmowa-
 ła I pietro p. Etzelia Kawadzka, pierworo-
 rednia, uwowca modystka, która tak
 do pracy jak i do nauki przyjmowała
 pauciki tylko z domów lepszych. Wto-
 dy ten personal rajmował miejsca
 przy drugim stole, miessronym przy

79
oknie, dla lepszego światła. Sta widok
mlodych i sadzonych pauciek mlodzi. Tar-
nowscy obojetny mi być nie mogli, na po-
czatek więc ruszono do okna pestki z wis-
ni tylko, na co dobre wychowane dziewczę-
ta nie reagowały wcale, co mój paucioś
irytowało; poczęto więc urywać porisków
większego kalibru. Były wówczas w modzie
kapotki z materji, z jakiej była i
suknia, więc klientki p. Dawdrkiej,
damy z arystokracji, powierzały jej bar-
dzo cenne materjały i koronki, a resorby
magaryu dostarczały także kosztownych
wstążek, tiulów i kwiatów paryskich

20
do tworzenia istnych arcydzieł kunsztu
modniaoskiego. Pewnego popołudnia,
kiedy pauny wspanie rozłożyły na obser-
nym stole, te skarby drogocenne, na
najświetlejszą, rłottem porotykaną me-
tebę padło z II piętra, vis-à-vis ogromne
ciastko francuskie, z koczkiem, które roz-
bryzując się po stole, uarobiło ogrom-
nej wprost szkody. Tego już było p. ka-
wadzkiej ranie, więc uelata, się watyck-
miast do hr. Taruowskiej z skargą na
swawolę syeon, dodając, że pracujące ce-
ły dzień pawiuki nie mogą być porba-
wione swieriego powietrza, a nawet rawnkuiz-
cie okna, mogłoby tytko przez mybieie

sryby gorze sprowadzić skutki. Hr. Jar-
 nowska, wielce przyquebiona tą wiadomością,
 o zachowaniu się syneków, pragnęła wrócić
 poniesione straty, na co uowu p. Kawadrka
 nie porystala, i udając, aby ludzie powo-
 nie nie mieli porystepu do pokoi vis-à-vis
 magarym będących, lecz porostawali w swo-
 jem mieszkaniu od ul. Wisłuej. A uprej-
 moście hrabina T. obiecała, uerynie, wsry-
 tko co będzie w jej mocy, aby poloić koes-
 psolom, chłopcom, lecz poprawa tychże nie-
 dlugo towała, i doszło do tego, iż p. Ka-
 wadrka muszona była poruwać pracow-
 nie do innych pokoi, gdzie już bombar-
 dowanie dochodzić nie mogło. — Store la-

me z długiego biera, pod dworkami, loka-
 towów I piętra, i parteru, zakładamie dou te
 w dworkach pokoju, ełli sturby, która ma
 selgłos drwouka, spiessac, wyracata, się
 w progach, były na porządku, drewnuym;
 bywały jednak i wstosłinsze psoty.
 Tak z okna mojego od podwórza
 zauwaryłam, od wczesnego ranka, że gu-
 lek i etelaś podejmuja, ramach, na
 cypis spokoj, musieli bowiem paki do
 pierwszej ubikacyi, majdujacej się na
 gancerku osobnym, z wejsciem, z kory-
 tarza, i skwapliwie ciekali, na chwile,
 kisely staruska, p. Bogdaniska, mieszk-
 jaca na I piętrze, prowadzone przez swo-

ja pokojowa, samkuła, się w miejscu
 ustępowem; pokojowa czoła, w korytarzu.
 cagle, rozległ się koryk, ogromny i starus-
 ka wypadła, jak i procy na gwałt, sto-
 croua kłębem gęstego dymu. Abiegła
 się licma sżurba, domowa, na ratunek,
 mistrasrouej paui. Sledtwa my karato, i
 chłopczy uapakowali, do otworu ai, po
 Ip. moc garet i w daucej chwili zapalili,
 podkurajac, mistrasrouą starowinę.
 U loka łoboi na pastere sżuryła, kuchar-
 ka Rosia, baba stara, borydka, istna,
 crarowica, iutrygantka, sżurica, sre-
 brace, w całym domu niesuski, co jej
 nie poroska dralo wcale, w gorliwym wyko-

uymawiu praktyk religijnych. Była to
 typowa, fanatyczna dewotka a zarazem
 megalera. Była też niewiędzona w ca-
 łym domu! Pewnego dnia, kiedy Hafia
 przukała, w studni, salaty, stojący
 na ganku etdas Tarowski poczęł za-
 rać drobnyimi węgielkami rucić na
 babę, czemu rozgniewana, nie sreczdrila,
 chłopcu, obelżywych epitetów. „ebie zapo-
 minaj do kogo mówisz — jestem Tarowski”
 zawołał etdas a baba, na to: „Ja takie-
 go krabiego mam w — i proparycyę
 u ordynarynych a powasniouych ludzi
 myriana, mykle tylko słowami, uetych-
 miast crykiem poparte... W obradnym,

chłopcu odwróciła się teraz, koen kotuwańska,
 poować więc karafkę, stojącą w lodzie
 na ganku i ruciła na rósnię. Pocisk
 był silny, kiedy w murze porciwległym
 wybił mur aż do cegły. Baba cudem uszła,
 śmierci. pochyliwszy na czoło głowę, z któ-
 rej karafka straciła jej chustkę. ewa strasz-
 ły koryk. kofii a także i poręki kucionych
 wiadro, co było wybiegło na podwórze i na
 ganki sąsiedniego domu. struktura, rwa-
 bila, riekanych i ulicy, ie, bramę rauhkaś,
 musiano. kofia, gorzila, policyę i sądem,
 sprawa raostroyła, się. Hrabstwo Janowie
 bawili. Tymczasem w Wiedniu, wiec uwia do-
 miomy o rajciu, hr. Stanisław rjawł się

wkrótce u mojego ojca, aby resiguiaci
 bliszym w tej mierze informacji a po
 scistem przeprowadzeniu, srodzka wydał
 wyrok następujący: „stelas, wiele psot
 nam uchodziło doład, nawet podkurse-
 nie creigodnej p. Bogdaiskiej były to
 figle studenckie, ale ra naradnie rycia
 ludzkiego kara być musi. albo wobec
 swiadkow rajcia, preprosisz, sofig, al-
 bo - chłosta!” stelam bez namyslu wy-
 brał drugie. Sad był dorainy; nie po-
 mogła nasza interwencya - stoy był
 niewruszony. Sad mi było ambitnego
 drisciaha, więc wyszłam z domu na czas
 egrekcyi. Soka i pomocnik trzymać

chcieli chłopca, na ławie, lecz tkwiąc się, nie
 pozwolili. By komandą był Filip, kamerdy-
 ner hr. Stanisława, który nie pozwolił im
 ielonić siły i wagi. Dośka, na schodach
 z lubością, myślała, jakiego delikwenta,
 ale chłopca ani pisał. Osiemna, więc
 babę satysfakcyę, a ujęta, rapemnie satymu
 datkiewi, rauszczyła skargi w sądzie.
 że plagi nie były czerą, tylko formą, dowo-
 dziła to, że ełdaś dui kilka siedzieć, nie
 mogł a rany dromy mało się ukazywał.
 Ode tego czasu rapanowała, względna cisza
 w domu. Jak wódrice po powrocie, rapatry-
 wali się, na wyrok p. Stanisława, nie jest
 mi wiadomem. — córka Jarowski, du-

la w rywalizacji nie ustępowała braciom,
 i srogie nieraz z nimi musiała staczać
 walki; nawet ja interweniowałam w za-
 targach, które się przesuwały na schody
 i korytarze. Pewnego dnia przywróciłam
 wielką beczkę wody misłanej do prania.
 Dziworybka, ledwie wóz rozczyła, wbiegła
 na dół i skorzystawszy z chwilowej nieo-
 becności woinicy wskoczyła na beczkę
 jak na konia, po mesku i miś konia,
 bicryskiem poganiając, ale szkapę nie ra-
 ra. ledwie że o jeden dom dalej uszyła
 się z miejsca; gdyby nie to, zula wiechy-
 bnie byłaby pogwałta na ul. Bracką a mo-
 je i Rynek. Jak Bachus na beczce. Hier-

me to było dziecko i z temperamentem nieco
 drickim. ekkimo wrystkie te mybryki lubili-
 my całą czerwoną rozwichorowaną a dula była
 faworytką mojego ojca. Chłopcy wyszumiekli
 i - jak wiadomo - myśli na mybitnych
 obydateli kraju. dofia - dris hr. Stenii-
 ska - dewicka - racna i rorunna jest nie-
 wiasta, synów wychowała w rorowo a w czasie
 ostatniej wojny światowej ciężkie w obawie
 o nich porzuciła chwile. Byli oni lotnika-
 mi i odznaczali się nadzwyczajnym
 męstwem, budzą podziw i szacunek u nie-
 przyjaciela. Jeden z nich powrócił ciężkim
 kaleką a owa kiedyś tak bętroška dula,
 długie miesiące patrzyła na niego cennie sy-

na, pielęgnując go³⁰. W powrocie, stwia-
tej kobiecie, ni ktby się nie domyślił
jej buorliwego drisciustru...

W czasie długiej choroby i po śmierci
kochanego mojego ojca, doznałam od
rodziny hr. Jabłon Taruowskich dużo
sreterego wsparcia, a kiedy w lat kilka
sama zranioną, cieko i stan moją
stał się gorący, dobra p. Taruowska ra-
raz przyta, w domu mojej na moją in-
tencję, w których w oruaczonej go drimie cała
stwierba, brata, udrat.. Uważałam, że ko-
wierne przytoczyć ten fakt, dowodzący
nie tylko bogobojności, ale i dobroci serca
raczej mojej lokatorki — i wdzięczna jej

jestem i porostanę do końca życia.
 Kata pobytu w domu moim hr. Taruowskich
 dla nich samych jak i ich dzieci wi-
 docznie porostawili sympatyczne w spom-
 niemie, gdy i wiodli, przechodząc sami
 lub z innymi ul: Wisłuz albo Golebia,
 razre z innym rejeciem, spojrzeli na
 dawne swe mieszkawie a i po latach wielu
 p. Siemienińska, poruszyła wraze swo-
 ją bratową, etelamową Taruowską na nasre
 podwoore, pokazywała jej z rozweseleniem
 a wem snych dzieciunych igrysk.
 W końcu zamaczył mi wypada, że rodzinny
 Taruowskich odpracowały się radka u nasre
 arystokracji a w nasre u pseudo-arysto-

kracyi względem arystokracji burmistrz
 okazywana, uita prostota i ujmująca
 serdecznością. Wyjątek nieco suweryny
 stanowił p. Doboszyński. (późniejszy adwo-
 kat i poseł) Widać mu racjonalnie, mu gło-
 wę racjonalną, posiada wychowawcy hetmań-
 skich potomków... P. Doboszyński przybie-
 rał zawsze jakieś porządne alony, kiedy
 w jakiejś misji bywał z polecenia p.p. Tar-
 nowskich. Była to słabość, z której
 naprawdę wyrzucił się z wiekiem... Francuzi
 torej jego ekwi racjonalnie mu przywieśli.
 Po przesłaniu Ciocelnicem, zamieszkiwaniu w do-
 mu naszym, kiedy p. Jan Tarowski został
 marszałkiem Galicyi, zamieszkał hr. Tar-

33
nowscy vis-à-vis, w pięknie odnowionym
domu Juliusza Dembińskiego przy ul. Wiś-
nej (dla Polska Kasa Parcyerkowa)

Stojowscy

Edfred Jordan Stojowski, najstarszy
syn Stojecernej siostry mojej matki,
Karoliny z Dembińskich i Hipolita
Stojowskiego, urodził się w Krasocinie
w Kieleckiem, lat kilka stary i w puł-
ku kirasyerów im. carowej Maryi, iony
ekleksandra II w Petersburgu, gdzie ja-
ko młodzieńcki oficer, posiada cześć

sziroko w pałacu cesarskim. A tego czasu
 miał wiele interesujących rzeczy do opo-
 wiadania, rzeczy ciekawych, w szczegól-
 nych iście pełne intryg, sbytku i naj-
 straszliwszej korupcyi rosyjskiego spo-
 łeczeństwa i trzeba było wielkiej siły
 woli, aby się oporeć rozliczonym poku-
 som i siłom, rządzianym przez re-
 pube dwórki na wprowadzanie i nie-
 wykonalność piskiego Polaka, Alfred bez ra-
 ku stopniał proch petersburskich sa-
 lonów ze swego obuwia, a siedzi na
 nadmiernej głębie stał się wrocznym
 rozumianiem. Kłose sympatyczny, ener-
 giczny i witalny wrodziany poruszał ser-

ce Marysi, córki Kucyi z Wasintyuskich,
i Katarola Bogdańskich, właścicieli dóbr
Storcelce w Stopnickim, gdzie wtoła pe-
ra po ślubie w r. 1860 osiadła.

Maryja Stojowska, wdawrona, eluizjum talen-
tem muzycznym, była pianistką, uczeni-
cą słynnego w onym czasie paryskiego Chi-
tolla. Będąc panną miała wysokie aspira-
cje artystyczne, marzyła o karierze wirtuo-
zki, czemu się uobstawiający swoją jedyna-
kę rodzice nie sporecizowali, kiedy pojawił-
nie się piękny Edfred, rozwiał maro-
nia pannie. Wyszredtany za mar, poru-
ciła wtoła Maryja, górne plany dla obo-

wiarkon' roiny, matki i gospodyni, nie ra-
 wielbujac, przytem ani na chwile muryki.
 Stojonscy mieli 2 synow, miedzdy ktory-
 mi bylo Glat roinicy. Starszy Maciek, po-
 torebowal jui szkot, kiedy maly byqumnt,
 sliczne drisko lecz bardzo wadlego rdowia,
 potorebowal dluszej i ciaglej opiski lekar-
 skiej. Stojonscy porzegli trakciar ranciers-
 kai w Krakowie i wyuajeli w domu na-
 srym 1 pistro. Oboje ludzie swiatowi i
 utodri, jesicre, pragneli stworzyc w mies-
 cie naszem oguisko "mystowej roznytki.
 Elana Stojowska, uwajajac, ze anysto kra-
 cya nasza, jest nieco eksklurywna i ze
 sfery inteligencyi nie tworzy swatego ko-

ła, spróbowata uczywie; murykę łacruskiem,
 tonaryskim, co jej się też choi powoli
 lecz niepoświe udało. Duro też pomogły
 jej w tem osobiste jej ratety.

Dom Stojowskich stał się oguiskiem, przy
 którem stopniały lody, dridłace anysto kra-
 ryż od nieszczęśliwa. Nysoko wodroem
 przekouali się, że nietylko podajac ryż
 w grande chaine, w kadnylu na wielkich
 balach uonia się bez wstrętu rethnac,
 z buornayę, ale takie w ich towarzystwo
 przepędził godnie kilka w tygodniu przy-
 jemnie, bez ujmy kleju towi herbownu.
 Wieceo oporu stawiały początkowo pod-
 sto krathki z Podola rosyjskiego, które wa-

wo w Krakowie „momyosami.” Takie i nasre,
 blisze, Krakona wslachiauki, próbowa-
 ty choćby siuma, miua, skarać swoje ryz-
 shosi, lecz widrac, że nikt sobie z tego
 nic, a nic, nie robi stały się porystepniej-
 szemi w końcu. Wyjatek jedyny stat-
 nowila nasre, stara jui dawa, do kto-
 rona z Dabskich Kormiakowska. Sie-
 drac damnyu rycrajem na kama pie,
 niechotuem patryta, okiem, kiedy ktoś
 uieualraczy do anystokracji, próbował re-
 crać z nią rozmowę. Dawa, jui była
 ogółnie z tej swojej słabości, tak, że
 zostawiano ją w spokoju. O tej paui o-
 wiadał nasre krótkowilny władystaw

deleński, ie kiedy była na audyencji u
Papiera Piusa, IX, przedstawiając ją jakis
monsieur, wygłosił: „Signora Woruszkow-
ska di Cracovia”, po rewtowała go swo do-
dała: „nie Dabska”, na co Papier odpo-
wiedział: „fui! fui! fui!”

Piątkowe zebrania w salonach charyt. Stojow-
skiej przez lat wiele były środowiskiem
i życia kulturalnego w Krakowie. Wiscrony
upływały niestety na muryce, ale i na
swobodnej i swobodnej pogadance. Amy kły
respół murycy stali: fortepianisci:
Eduard Kowalski, Franciszek Bylich,
Bobrowski, radca Gorzicki, Władysław
deleński, staroscina i chikulicron dwo-

rowska, etutoniowa z Rakosowskich
hr. Potočka, i paui domu, skorypkowie:
Górski i Wincenty Singer, wioloucelis-
ci: Sander i melody Koucki; spiewac-
ki: paui Malachowska, Chichatowska,
p. p. Biedrielscy, p. Gustiniani i w. in.

Z przejezdnych artystów dali się tam sły-
siec: Chichatowski i Paderewski. Wymie-
ni tam tylko zawodowych muzyków,
gdym nie podobna mi jest mylić je z ty-
mi innych jeszcze amatorów i amaterek,
uporządkowujących tańce i poprawia-
jącą wieczerne zabawy.

Z osób, które przez lat wiele spotykałam
w salonie Stojowskich, wymienię tylko

bliżej mi znamych; byli to: prof. Józefo-
 wie Szpakowscy, prof. Szujscy z córkami,
 p. Chłopińska z córkami, Jaroszewscy Janowie
 i Stanisławowie, p. Tadeuszowa Jaroszeńska
 z córką, Wincentowie Rapaccy, Patuccy Mi-
 chałowie, prof. Korjuncy Edmundowie,
 prof. Cudańkiewiczowie, elycyelscy Feliksowie,
 rektor Gadomski, Walerj z ioną sdymer,
 z pięknosci, ks. Druccy-Gubeccy, hr. Kosio-
 wa z córką, p. z Cretwestyuskich kara-
 raki, Sabiełłowie, Prozorowie, Dembiccy,
 Janowie Chatejkowie, generał hr. Degersfeldt
 z ioną i pasierobicami, margr. Pallavicini,
 hr. Raduska z córkami, prof. Bockenkowie,
 Władysławowie, Releńscy, p. Tetmajerowa,

42

(matka poety) Tadeuszowie Rutowsy,
bar. Kazimiera z Kellenmation Bänkidy,
re Stenowskich Julianaowa Kirchmayerowa
z córką Salomą, z Siemieliskich Cho-
jcka, Józefowie Meciński z Pastrycia,
Stadziński z Drogiń, Kutostajscy,
dr. Szwercyk z Sowa, Ksiljenscy z Piskar,
efutoniowie Potoccy z Olszy, Henrykowie
Kieszkowscy, Orlęgowie z córką, p. Józ-
sefa Kirchmayerowa z piękną córką
Chelacią, piękną panną Stanisława Bie-
ryńska z Kiele, efutoniowicowie i w. in.
ekłodricy dobrowej, epusewów porządku
wszędzie i kawalerów na pięknych sta-
nowiskach była zawsze ilość spora, więc

drwić się matery, ie, z tak licznego kole,
 tak mało skończyło się matery. Oile
 pamiętaam, którzy byli maryar: hr. Tar-
 nowskiej z hr. Jakubem Tyrkiewiczem,
 z Kobluszym, matara Jacekura z Jedu-
 kiewicza z Salomeą Kischmayerówną,
 Jacekura Rutowskiego z kuryką Stojow-
 skiej, Jadwigą Bogdańską i matkara
 Giełtwinianego z p. Kabiellówną.
 W mojej ucześnieści piatki nie gawerowa
 nawet gramu matery, u. p. sekretarzem,
 przy którym tryskał nieraz cięty domcip,
 wiec myrotujac, jellek radnych animowry.
 — Alfredowie Stojowscy byli dobrauemu

stadtem, choć wprost przeciwnych uspo-
sobiu. On człowiek energiczny i nieco rap-
tus, ale iona równoważona uciążła godnie
wybonnie, me ia wybuchowe usposobienie
swoim spokojem. Trasem świadome. Tada
myptywały radoscia. I tak u. p. pan ed-
fred, architekt, ma, prawdziwie i lu-
biacy dobra, opoz i murykę brojstrę,
malo mał się na klasycznej, a fur, ia-
doslinych tolow " - jak mówi - nie
lebit. Pawiełtam, jak, pernego dnia, Sto-
jowska siadła do fortepianu i zaczęła
grać. Wybijający księżkę w sąsiednim
pokoju p. edfred uchylił drzwi z prośbą,
aby przestała grać, iakobiego maora, ale
iona, grata, dalej. Po chwili p. edfred

jur nieco zinytowany powtorzył prośbę, ale
 pani grata dalej. W końcu zawołał: "Mary-
 uciu, przestań grać tego jałobnego marsza
 Chopina, - wiem, że tego nie lubię i że
 mi się zdaje iż jestem na pogrzebie."
 Stała to jona, grając spokojnie dalej, odpo-
 wiedziała: "Uspokój się, to nie marsz
 jałobny, ale, Drzwi dygumuta, Świątob-
 skiego" na co p. Edward odwrócił: "Ach,
 to porożaszam ci Maryuierko."
 Edward Stojowski zawołany był gospodar-
 stem, a wsiadłszy w drewnianą kłeszkę Stojow-
 ski od donataryusza generała rosyjskiego
 podjął zadanie wielkie, wymagające
 ogromu pracy, siły i energii.

Dobrowscy sobie ludzi, równie jak oni
 samu tegich agronomow, wrať się do dzie-
 la, które przyniosło mu w paryzkości
 rytek wrotelny. Edward wjeżdża do
 Krakowa na Boie wawodromie i Wielka-
 noc a tylko w rapusty porobywał dłużej
 w mieście i oddawał się rycku towarzys-
 kiemu, które lubił. Włóczyk, urodzony,
 światowego koloru, elegancka, był posta-
 ciz i wielce dbał o swą powiśrochowość.
 Ubierał się zawsze w pierwszorzędnych
 krawców a o swoje wreczy dbał bardzo
 i osobiscie doglądał ich wystrerania
 i konserwowania. W tym punkcie był
 pedantem a nawet udrziarzem. Kiedy

przybył do Krakowa, i brał klucz do re-
 ki aby otworzyć szafę ze swoją naj-
 lepszą garderobą, dobrą skórą na, pocz-
 cinym sturacym, Stanisławie Rychles-
 skim, miodym chłopa. Jakoż zaraz
 rozpoczęły się fukania, pod adresem
 Stasia, że w szafie wisi wrytoko nie,
 tak, jak p. Alfred odjechał, że nie czy-
 się powieły i t. p. narzekania. lecz te
 poufki nie trwały nigdy długo a ści-
 ba cała, przepadła, na swoim dobrym,
 i sprawiedliwym państwie.
 któregoś lata Stojowscy rawiac, na kura-
 cji w Spa, rozpoczęli się w powrocie

drodze w garderobę, z której myślnie sły-
 mie Bruckela, P. Eklfred nie mógł do-
 szyć się naciśnięciu wygodnym krokiem
 swego frakowego garnituru, to też po re-
 pustkach wybitajac, się na wias, jak
 szybko wyciagnął i otworzył klucze od wszel-
 kich sekretów w swoim pokoju, z wyją-
 tkiem klucza od szafy i sukniarni,
 który tymczasem wyciagnął i schował
 tak dobrze, iżby go nikt nie znalazł.
 Właśnie wtedy, kiedy on, moga z wiosną wdać
 się wole, odwrócił: „Zur i temu rapo-
 bieglem.” Przemysłał wolę meja, stojąc
 ska przy gwałtowniejszych porządkach,

w jego pokoju, stosowała się do jego ry-
 czenia, Eladestra Wielkauer. Było wykre-
 szenie już w Krakowie, i w pierwsze świę-
 to o ^{tytuł} potudnie erigodna hr. Esturo-
 wa Potocha, z rodziną przyjmowała, w pa-
 lacu „pod Baranami” prawie cały kul-
 turalny Kraków. Liczne i chętnie spie-
 szyli Krakowianie podzielić się jakimś
 święconem, z serdym opiekunką nasre-
 go grodu. Bywali tam też i Stojowscy.
 Elfred Stojowski zdany Praladnie, na sam
 dzień niedzielny. P. Elfredowa stała już
 gotowa do wyjścia, w strojuj tualecie
 i rapinając rękawiczki, czekała, na

ubierającego się, męra, ze wytkłym sobie
 spokojem, kiedy nagle, w letniej jedwab-
 nej taratule jak bomba, spadł p. Ed-
 fred, uisnąc w ręku boukselski frak,
 z którego wypadły małeńkie, obrzydli-
 we jakieś stworzenia. W rękawie myśr
 robiła, sobie, guiaro!! "Jak mogłeś do-
 puścić do tego charyzmu" - zawołał rape-
 roczy Edfred. "Ktżak schowałeś myśr
 nie klucz od srafy" - odrekła, iona
 z flegmą, zdejmując rękawierki. Opa-
 mniatał się, zagwiewany p. Edfred; ial
 mu się zrobiło że iona, porbawił ucrest
 uiczenia, w świeconem, pod baranami."

sytuacja, zdawała się być bez wyjścia.
 Sklepy i pracownie poszły w ruinę, przy-
 cychi frak na dość szatała, już figu-
 rzę p. Edwarda, trudno było w tak krót-
 kim czasie, ale spróbować nie zawadzi-
 ło, więc Edward udał się do prywatnego
 mieszkania, swojego krawca, hiperyis-
 skiego, który otworzył wry mielo święta
 magaryu, mywał jakis trochę przy-
 ciaseu lecz ma iliny frak i stoje. Ede-
 dowie myśli wreszcie „pod Barany”
 on przypiewując sobie małą piosenkę:
 „Oj ostrzenie koło ściały,
 Po to frakrok przybrały.”

słone kaparki. Kobec dobroci innych sup
 rybaczow kuchaczow pomysłę, wstaszera
 kiedy następie daniel, oborym srecu
 pak w majouerie ryborum sie, skarat.
 eta torecie daniel wuisiowu wspaniale kar
 pie w polskum sosie. wiadomo, ze u tej
 nyby glowa jest najwiekszym prysma
 kicem, to teri prandini amatorowie i
 mancy po glomy siegali skwaplinie. Tu
 ravid ciekot ich wislada, skoro z pod
 warstwy sosu, bogatego i ryborum, wesz
 ta, przynadrowego ukaraty sie, ich ocrou
 chude, srecupadre glomy. Gospodar jur
 rupa wiglatowaz z kaparkami poiny towa

54
my, teraz ruszał się i popędził do kuchni
z myślą potypania, podchwilełonego wi-
docnie, kuchara, za jego niefortunne
kombinacje potraw, ale już go na stano-
wisku nie zastał, gdy i Stojowska ma-
jąc krewkość męża, zaraz po katastrofie
z ręką migdalową, domyślając się że
kucharz ma w grubie, dała strażaczce
ciężkie słocenie, aby wiośniję natych-
miast wyprowadzić z kuchni i sam kuisz
to w miejscu bezpiernym przed gwi-
nem p. Alfreda. Stary kucharz nie był
wcale małogonym pijakiem, a poręcznym
starym i wiotkim sługą, wybaczono mu

więc wyjątkowe zauroczenie świąteczne.
 Śmaragdowym liliów i karawion rajęta się po-
 mocnica, i ~~w~~ ~~cz~~ ~~er~~ ~~ra~~ przy smażeniu, idę-
 dentu, dobiegła, sserę ślinie do końca. Co
 się stało z karpim, głowami, porostało nie-
 wyjaśnione....

W r. 1885 w porze jechania do Francji ratory-
 mał się młody Ignacy Paderewski w Kra-
 kowie i jak zwykle, w rzyty w domu Stojan-
 skich. Po obojętnym przyjęciu, jakiego
 domat był w Warszawie, nie miał zamiaru
 nie wystąpić z koncertem. Uprosił go
 jednak Władysław Releński aby recheiał
 zagrać na wiolonczkę, w Tow. muzykiem.

Jegor diwie spadła do mnie Stojowska,
 z paczką bildów, prosząc, abym takowe
 rozdala, między majounych, żeby salka
 nie świecila pustkami, co byłoby afro-
 tem, dla artysty tej miary jak Pader-
 rewski. Dobra ta kobieta, ze swej strony
 mobilizowała, swoich majounych, o ile
 krótki czas pozwalał. Sala zapomniała, się
 daborową publicznością, a ukarującego
 się koncertanta, swanego nam tylko
 z pierwszych jego utworów, przyjęliemy
 (na stół Karłowie) gromkimi oklaskiem.
 Paderewski liczył lat 21 i był już melo-
 cem i ojcem kilkunastu tysięcznego syuka.
 Postać artysty nymarła, na nas nieprzykle-

wrażeń. Wysoki, bardzo szczupły, o twardym bladej, tęższej jakimiś szorstkim
 nysarem, o ryj, tęższej czołowie, ramię-
 kawałt was w wysokiem stopniu, tak, że
 z większą siłą, nysarem na roz-
 poczęcie gry. Z Franciszkiem Bylickim
 grał na 2 fortepianach, "Tance Góralskie".
 Poruszał się nie, równocześnie, w osobie Pa-
 dersenkiego artysty kompozytora. Odre-
 wając, rapał słuchaczy grał sam duro
 nad program. Oczarowani opuszcili się
 sale i chyba nawet najmniejszą kłębem
 re. słuchaczy nie iałowat, że u nich
 było tak niespodziewanie, być uczest-
 kiem, biesiady artystycznej, która tak

jak i ja, dotąd, zupełnie pamięta... Porez-
 bliwi kilka bawit jeszere, Paderewski w Kra-
 kowie, całe wiscrony przepędzając u Stojow-
 skich i tu dopiero, w małym kątku słu-
 chaery odwróciło się w całej pełni genialne-
 go, matkowanego artystę. Oko tego pobytu
 w Krakowie, odrodził się wózel przy-
 jęcia między artystą a rodziną Stojow-
 skich, przyjęcia wicrony; towający do
 dnia, dristajszego (1920) między dygnun-
 tem, Stojowskim a Paderewskim. W sto-
 sunku ich nie było nigdy sądrości,
 tej głównej wady uprzyków, porocimie, obaj
 poddawali krytyce, swoje utrony, ufni i po-
 legający na wrajenie idaluu. — A Kra-

kowa, udał się Paderewski wprost do Paryża,
 gdzie od razu poryskał umiałem, objął w Stras-
 burgu, posadę dyrektora konserwatoriumu,
 a po pierwszej tournée europejskiej zdobył
 sławę najpierwszego pianisty. W Edynbursce
 objął poryskanie w czasie wojny światowej
 szeregiem koncertów i propagandą ra swo-
 im krajem rodzinnym, porysporyli Polsce,
 nie tylko złota, ale i sympatyi nie mało,
 a cieniem stał się Paderewski dla swej odra-
 dzającej się ojczyzny nie mniej dris w tryscy;
 obysmy tylko w tryscy musieli ocenić i
 uciec zasługi tego genialnego artysty-
 obywatela. O mybitnym, imurjer

mym talencie, małego Rygumanta Sto-
 jowskiego nadzielił mi tylko mi najbli-
 si, i nie uchylił się grać od Ełfreda, Kolaer-
 kowskiego i Wachockiego. Podczas mu-
 zycznych wieczorów nawet nie mówiono
 nigdy o malcu, bo matka nie chciała
 chwalić się przedwczesnie, swym cu-
 dowodem dziecięcym. Tem większe goście
 aduierali wiarze, kiedy w programie
 jednego z wieczorów miśszerskiego została
 orkiestra, następująca: „Trio na foto-
 pian, skrypcę i wioloncelę – Rygumanta S.”
 Wykonana została ta pierwsza kompozycja
 10-letniego malca, przez Kolaerkowskiego,

Singera i Katskiego. Było to kwiatki, me-
 lodyjny kawałek, lecz mać w nim by-
 ło trochę radości. Kompozytor słuchał
 tej produkcji w drugim pokoju, a sy-
 szał gromkie „bravo” uciekł do swego
 pokoju. Urwanie nie było chrop-
 crym w rękawiczkach. Po kilku latach
 nauki u Wład. Adleńskiego wyjechał
 Zygmunt nr. 1887 z matką do Paryża
 gdzie kształcił się dalej i jako laureat
 tamtejszego konserwatorium, przedsiębrał
 liczne tournée po Europie, wszędzie, na-
 wet u siebie, zdobywając urwanie, a
 w końcu idąc za radą Paderewskiego

koncertował z powodzeniem, w edynburskiej,
 gdzie wreszcie w st. Yorku, ofiarowano mu
 w konserwatorium, profesurę gry forte-
 pianowej i dyrykcję. Pawiać z synem
 w Paryżu. Stojowska co rok przyjeżdżała
 do kraju w czasie wakacji, dla widre-
 nia się z rodziną.

Któregoś roku przyjechał z nimi stary
 Jur Paderewski z ramieniem, koncerto-
 wanie w Krakowie. Stał się w tym czasie w nie-
 wielkim, lecz pierwszorzędny w hotelu
 „Victoria” przy ul. św. Elżbety. W dzień kon-
 certu resztę się na wesołą herbaciankę
 u Stojowskich; kółko było małe, składa-
 ło się z Paderewskiego, znakomitej pianistki

stuny z dakasowskich kościołami Potoc-
 kiej z Olszy i równie sławnej jak wyżej wy-
 mienionej, choć w innym rodzaju - kłucy wy-
 świaciłowiej (autorstwa 3,66 obiadów "i" "Je-
 dyny praktycznych przepisów") jakie upły-
 nione lat kilka, misji to Radziwiłłowski!
 ebie było już u niego ani śladu owego smet-
 ku, radu i ranciecia w sobie, które
 dawniej kryły go tajemniczym. Świątowiec
 pierwszej wody, oryginalny i wesół, skorzący
 dościpem, bez śladu ranciecia a poro-
 cinnu. Satry w obejściu, niepreparaty nynie-
 rat urok. Tym usiedlisem do herbaty po-
 biedz Radziwiłłowski do swojego numeru, i przy-
 wieść dla pokarania nam kasetę z przyob-

ramii tualetozemu, swiezo otrzymany w Lou-
 dywie dar ktorejs' z ksieruych rodu kró-
 lewskiego. Bylo to kosztowne i bardzo piekne
 cacko, duzej astystycznej wartosci. W safa-
 nowym futerale, kaseta, z jakiej kosztownej
 skóry ramiowala wewnator, bardzo ordo bnie
 granitowane, sklone flakony, puszki
 z misternosci rami kuciaczki, podobno ze
 szerego zlota, z inicjalami Pedersenowskiego.
 Szerebiecie i rozlicne drobniarki z koscic
 sloniowej, wonne pasty, pudry i perfumy
 angielskie, rapotusly rapachom cale miesz-
 kanie. Ten istny magaryu przyborow
 tualetoznych rachny ciebly musiat najny-
 bredniejsza elegancja. Kiedysmy chwatali

gust ofiarodawcy, rekt obdarowawcy:
 "Widocznie lady prawarzyła, że ja potrze-
 buję upiększenia, skoro mi tyle kosme-
 tyków nagromadziła." Zaprotestowała się
 głosem wrysy tuż twierdzeniem, ale
 ja u. p. nyrą, niesłychanie bujną cru-
 pnyą, wcale nie zachwyconą, pomysłatam
 riałem, jak to prędko połamie się na
 niej cenne gorobienie.

Godzina, spędzona, porę herbacie, upłyne-
 ta szybko; ubawili się istnym turnie-
 jem słowcu, między Radewskim, a p. Swier-
 ściakowiczową, słowcu tak, wziętego się;
 z jednej strony na drzyrajna, subtelność,
 z drugiej porę prymierze, mbasruoki, sar-
 toblowa, ciętość w odpowiedziach, ustyck,

miastonych, z której tak, jak i z prawdo-
 mówności, slywała w Warszawie popu-
 larua p. Lucyna, Kiedy lwisciakiem croma ucy-
 wila, jakaś aludye do stany Radcewskiego,
 on rekł: „Pani sranowua, czemu sa mo-
 je murycne sukcesy wobec stany pani?
 Glier to mecio, których roly dzieki pani
 maja się na kuchni, błogostawie i po-
 wsze crasy błogostawie będące działalnoś-
 ci pani, kiedy już moje moja muryka por-
 borui.” Słowami temi kupa nie nie rde-
 towawua p. Lucyna, odrekła: „Ktoś po-
 wiadria, że droga do serca murycyry pro-
 wadri porer roładek; do tego relauia sa-
 stosowalam moją działalnoś; ty ras' mi stow
 gra i tróćroscia, swoją trafiasz do dusz

i serce wszytkich ludzi. Chamy więc, oboje,
 pewnie, choć różnie, sądziłi." Tu Tadeuszki
 powarnie, i z ueruciem, ucałował rękę sę dri-
 wej sąsiadki i orekt: "A driałalność pami-
 nr. 1863 z. Czej Kawszawa mogłaby rapomnieć,
 o niej? Ja dla mojego kraju rodrimiego nic
 nie robitem." "Ctle masz pored sobą dłu-
 gie jessere, życie" - orektła, jakby w porocru-
 ciu driałal jerych: crasóo (1920r.) i lwiesia kie-
 wicrona.

Kelcúscy

Wr. 1887 rajat w domu naszym II piętro
 Władysław Kelcúski z rodrimę. Duowni więc,
 roboruicwata, pię kua umyka w naszym im-

rack. etle. nie stety - z muru - polykumnie
 odryta, takie tradycya, z Tarnowskich, w do-
 bach tylni synow p. Wladyslawa, zbija kon
 co sie rowie. Jak z rogu rofitosci posypali
 sie w domu skargi na ich, mniej lub wie-
 cej slozliwe figle i psoty. Sytuacya, o ty-
 le byla groziwsza, wiec na Tarnowskich,
 ze trzeba bylo wszystkie sprawki ukrywac
 przed popedliwoscia ich ojca, klony - jak
 p. Zelenka, utorymywala, golow byl w parzi
 rabic chlopaka, a takie, ze utodni dole-
 sey uwarzdili sobie baterne pociskow od
 wzgcej ucre srecanej ul. Wiszkiej i groziwsza
 postuginali sie amunicyą. Tak pierwszego
 dnia, rucili ostro rakowicowa srocetki do
 parucki, pore chodraczej damie, na glowe.

Z kowię za lauz trawaz, wpadła biedaczka do
 naszego domu, z korytkiem i płacem. Opa-
 torowa przez nas powirowyć, wiele si ry-
 towała dama, udała się, uowrka, wprost. Na
 policyę, gdzie, już zastala p. Bełuska, pra-
 gująca, wlagodrici usunila, sprawę. Aranio-
 wa dama była, Czeska, wice muryka, ma-
 nale iala, waz z mężem, do ówczesnego
 Pow. muryckiego - oboje byli, goracy mi-
 wolemi kami, twórcami W. Bełuskiego,
 więc, gdy się dowiedzieli, że bolesna, prole-
 melodej, damie, wysradit jeden z syuor-
 makomitego muryka, odstapili od skar-
 gi. Tak to rancilowanie dobrej muryki,
 wpłynęło na wlagodzenie, gniewu, iaku a ma-

wet bólu dotkliwego u młodej i przy stoj-
 nej kobiecie. Tu dodać trzeba że rana była
 tuż nad skiem, dość głęboka i mógł
 pocisk, rucouy z impetem łatwo prze-
 wieć ją oka.

Chienkajac w domu naszym napisał Re-
 lewiski swojé Ballady i wykt był o 10ty
 wieczór wsiadać do fortepianu dla poro-
 gramia tego, co przez dzieć, skomponował
 co mu w domu mojej córceki uisualo sto-
 sciło, gdyż usnać nie mogła, więc poiny-
 towana mawiała: "Wenn der alte Delewski
 mit seiner verfluchten "Belladonna" nicht
 bald fertig wird, kratze ich ihm die
 Augelhau." — Delewski był i jest jeszcze
 oryginalnym i wredykiem. Tak gra-

71
jac pewnego wieczora u ks. Chasceliny Czer-
tonyskiej jakies trio, miedzy jednym a dru-
gim cześcia wstał z koresla i wrekł do
księżniczki i radziwiewych partnerów: "Je-
sar pójdę do domu na kolacyę - proszę
na mnie poczekać." Księżna mu brata do
sewa tej paury i przywołki do jej herbaty
z ciuchkami Słonkawi i ciopliwie wrz
z całym towarzystwem na powrót mistrza
erekata.

ebajstarszy syn Bełuskiego, Stanisław,
z zawodu inżynier posiadał przyjemny
lecz słaby głos tenorowy. Gdy raz była mo-
wa o wirtkich sukcesach śpiewaka Battis-
tiniego a młody Bełuski wrekł że gdy-

72
by się mógł poświęcić murycie i popraco-
wał nad wyrobieniem swego głosu, do pro-
wadziłby także do wysokiego stopnia
swój talent, ojciec mu odpowiedział:

„Mój Stasiu, co ci teraz widać się z Patti-
stium, daj ci Bore abys był choć Perka-
lium... — Stanisław B. należał do fabry-
ki witrażów, która wcale dobrze prospero-
wała, lecz wojna w r. 1914 we wzięła w swo-
je szeregi szefa fabryki, który jako ofi-
cer w pułku ułanów austriackich służył
pod Kurlinem, poro stawiwszy iowę, z domu
Olszewska i z synów. Szkoła dla kraju,
bo był to człowiek redolny, pracowity i pe-
ten inicjatywy w poruczeniu krajowym
Przedni syn Władysława B., Kurlnik

odebrał sobie życie, a najutrodzony Tadusz,
 dr. med. ratownik w Krakowie niby przez
 instytucję dla dzieci, pod nazwą „Kropla mle-
 ka” i prowadził takową broturę, ale i to ra-
 wienucha wojenna uniemożliwiła. Tadusz
 ożeniwszy się z p. Paruska porucił medy-
 cynę i pod pseudonimem Boy'a stał się
 znakomitym tlomaczem Eholira, Eluseta
 i in.

74

75

76

muszę wyznać, iż ideologia ta jest dla mnie chwilami aż nadto, dziecinnie jasna, a chwilami znowu niedość jasna. To, że na bezludnej wyspie

zaczę, jak mówi Crighton. Staranna reżyserka niedość pamiętała o dwóch inżynierach swej władzy: ołówku i zegarka. Boy.

Władysław Żeleński.

Ur. 6 lipca 1837 r. — um. 23 stycznia 1921 r.

Nie w muzycznych środowiskach zakwitnęły Polsce trzy największe talenty kompozytorskie ubiegłego stulecia: Czajkowiec, Moniuszko i Żeleński. Nic nie predestynowało ich do zawodu muzyków, o którym nikt nie myślał, ani w Żelazowej Woli, ani w Ubielcu czy w Grodkowicach. Bach, Mozart czy Beethoven dziesięć lat po dziadkach i ojczym muzyce talentu i wychowywali się na muzyków, aby mieć w rękach jakis >chleb i kawałek ziemi chleba i terminowali w domu w rodzinnej wiosce, a nie w Warszawie, jak Żeleński. U Moniuszki i Czajkowskiego mogła pojawić się inklinacja muzyczna u któregoś z członków rodziny, ale do rozbudzania jej aż do tych rozmiarów, żeby zawiązała cała istota jego, nie było żadnej racji. Były raczej powody do tamowania takiego podzięcia. Wyjątkowo więc były warunki, w jakich krystalizowało się powołanie kompozytorskie twórców >Halicki i >Goplany. Z nieprzebraną siłą objawiło się samikowanie do muzyki u Żeleńskiego w najwczesniejszym już dzieciństwie. Cały usłuchany w muzyczne szepty natury, rozpytywający się w marnieniu dźwiękowym, przestąpił kładzie wrażenie w ton. Żył w ciągłym upojeniu muzycznym inspiracji, w czystym upojeniu dionizyjskim. Ktoś z ludzi jego pokolenia mówił mi, że nieraz widział, jak Żeleński, chłopił się przed szkiełkiem szabwy na przerwach szkolnych w spokojniejszy kat podwórca gimnazjum i oparty rękoma o studnię, jakby w transie muzycznym, dobierał palcami akordów, które mu przepadały wyobraźnię. Ktoś inny wspominał mi o latach studiów paryskich Żeleńskiego, o zebraniach koleżeńskich w kawiarniach, z nim i Grottem, Żeleński nigdy nie mógł dosiedzieć do końca, to znaczy do godziny drugiej lub trzeciej w nocy. Spieszo mu było wracać do domu. Opuszczał przyjaciół o północy, o pierwszej... A potem, kiedy przyja-

ciela wracali do domów, zawsze niemal natrafiali na odległym bulwarze na Żeleńskiego, pogrążonego w ekstazie muzycznej pod drzewem, na ławce, słuchającego muzyki sfer gwiazdowych, słuchającego własne tematy. A my wszyscy na zawsze zapamiętamy postać Żeleńskiego, przechodzącego krokami nigdy nie starzejącego się człowieka, całego zanurzonego w melodię, które nucił swobodnie i wyrażające go ruchami rytmu, jakie w duszy przed nieustannie. Muzyka była jego żywiołem, bez którego nie mógłby żyć ani chwili, krążyła w jego krwi, zapożyciała każdą komórkę jego istoty. Z taką predyspozycją natury musiał zostać muzykiem zawodowym. W Krakowie uczył się, dziecięciem jesszace będąc, u Franciszka Mireckiego. Kierownik krakowski szkoły śpiewu, należał Mirecki do szkoły włoskich operzystów, przedstawiał więc ten sam styl muzyczny, co n. p. Mercadante. Kilka oper Mireckiego wykonano na scenach włoskich, na które Moniuszko nigdy nie miał się dostać. Z nauki tej musiał Żeleński wynieść pewne korzyści na przyszłość, musiał mu się udzielić ideały, które wysnawał Mirecki, sam uczeń Cherubini'ego. Później razem ze studiami uniwersyteckimi w Pradze, dokąd wyjechał w roku 1859, prowadził tam dalej naukę kompozytorską u Krejzera, w fortepianie doskonalił się u Dreychocka. I na tem jesszace nie skończył studiów muzycznych, w Paryżu bowiem uczył się u Rehera. Niebyswale długo, ale i niebyswale sumiennie kształcił się Żeleński w sztuce kompozytorskiej. W roku 1870, wskutek wypadków wojennych we Francji, wyjechał do kraju. Osadził w Warszawie. Mimo domoite 23 ledwie lat stanął wysoko w muzycznej hierarchii stolicy. Kiedy Moniuszko, przedwcześnie dla muzyki polskiej, umarł w r. 1872, Żeleński miał prawo do sukcesji po nim na stanowisko profesora teorii w konserwatorium. Później nieco objął obowiązki dyr. Tow. muz., składy Tow. muz. w Krakowie zorganizowało konserwatorium muz., Żeleński z radością przyjął zaproszenie do objęcia w niem kierownictwa. Caterdnieści przeszedł lat był jego sercem i mózgiem. Użył harmonii, kontrpunktu, prowadził najwytęższe kursy

fortepianowe, wyszkalał organistów. Miał sctki u zoiów. Do nauki wnosil sapał nigdy niewygasajacy, wymagal wiele, nie snal i nie uznawał takich srodków dydaktycznych, przagnal, austrybozniowie jego mieli dla muzyki tyle miosci i nabozestwa, co on sam. Rzecz jasna, ze od osobistosci tej miary, jaka przedstawial Zeleniski, musial promieniowac na krakowski swiat muzyczny silny wplyw. Byl to wplyw dobroczynny na rozwoj kultury muzycznej miasta, w ktorem trzeba bylo ozywiasc na nowo te stare ideały artystyczne, jakie naszczepila tu jesszace epoka Odrodzenia, a ktore — zdawalo sie — aplonely razem z tylnymi sztykami sctki w wielkim porazce Krakowa Matejko. Sctski, Stanislaw Tarcowski, Asnyk i Zeleniski — oto nazwiska przodownikow sztuki umyslowego Krakowa w trzech ostatnich dziesiatkach lat ubieglego wieku. Epoki tej moze ostatnia wspaniala manifestacja byl piodestltni jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Twórczość kompozytorska Żeleńskiego zaczęła się pod znakiem pieśniarstwa, podobnie jak Moniuszki. Kiedy Moniuszko puszczal w swiat pierwsze swoje utwory do tekstów Mickiewicza w roku 1838 i potem pierwszy Siewniak domowy w r. 1842 nie mieliśmy w Polsce niemal żadnych pieśni artystycznych. Ale w roku 1865, kiedy Żeleński debiutował jako pieśniarz (>Gdy pozdrowię serce szana; Sen Mickiewicza; Nocna janda) śpiewacy polscy mieli już do wyboru około 200 pieśni Moniuszki, pieśni Marcelego Komorowskiego, Józefa Nowakowskiego i kilku innych kompozytorów. Istniał już typ pieśni polskiej, wymagania pod względem wartości artystycznej były dość wysokie. Żeleński wesołnie wnikał w ducha muzyki wokalnej i głęboko odczuł i zrozumiał ideę polskości w sztuce dźwiękowej. Oto n. p. pieśń z opus 7 >Czarnobrywka rajskie piasek, do słów Bohdana Żaleskiego, jest już klasycyzm doskonałym utworem o tak charakterystycznie polskiej nauce, że może uchodzić wszędzie za reprezentatywny przykład muzyki polskiej. A czyż nie wycauwa się atmosfera dworu polskiego z pieśni op. 13, >Rojenia wiośniane (słowa Żaleskiego)? Ile tu dźwiękowego wdzięku, ile rzedowych woni

się roztacza... >Czarnobrywka wykazała tempo-rament kompozytora, >Rojenia wiośniane jego liryczną inwencję. W pieśniach Żeleńskiego przeważa raczej czynnik liryczny. Wiele z nich ma melancholijny wyraz muzyczny i wpada w ton pieśni ludowych, n. p. >Młoda zaswatana op. 19. Wpadają w nie także i pieśni o wesołym lub pogodnym nastroju, n. p. >Jaskółka lub >Marzenia dziewczyny. Kiedy się przechodzi wszystkie pieśni Żeleńskiego, jedna po drugiej, idea przewodnia produkcyj Żeleńskiego, na tem polu przebiega się z nich wyraźnie. Oto przyswiescały jej hasła te same, jakie na Psalteszu swoim w r. 1880 wypisał Gomółka, jakie w r. 1842 zamieścił w przedmowie do >Siewniaka domowego Moniuszko. Swoim — nie obcym słuchaczom — przedwysyskiem ich dzieła. Przez Polskę, przez polskie serca prowadziła ich droga na świat szeroki, nie odwrótnie. Żeleński osadził dobrze, że jeżeli kompozytor polski ma zdobyć na szerszej arenie uznanie, to zdobędzie je nie przy pomocy zinterakjonalizowanych srodków wyrażania się, ale jesszace na posrednictwem rodzinnego języka muzycznego. Nasiadoców Schuberta i Schumanna, Wolffa czy Regera, Debussy'ego czy Puccini'ego nie potrzebuje żaden kraj importować z zagranicy, bo zawsze miał i ma własnych epizodów. Rzekoczył się więc nad wszystkimi pieśniami Żeleńskiego, jak opar z siemi, na której żył i tworzył, wnetrany wyraz muzyki naszej. Artystyczna skala ich bardzo rozległa, srodki melodyjne i akompaniamentu umiarkowane. Żeleński był admiratorem Glucka i może pod jego to wplywem stworzył swoją estetykę muzyki z ograniczaniem się do najskromniejszych sposobów muzycznych zarówno pod względem harmonicznego stylu jak figuracyjnych czynników. Pasałid zabra drugą, srodkową jako pieśniarz, a ona może najdalej prowadzi zawsze w dziedzinie tak doskonałych, choć tak odmiennych jak do >Zawoda (słowa Tetmajera) i >Pieśni Jaruchy (so Starej baśni Kraszowskiego). Po Moniuszce był Żeleński drugim wielkim pieśniarzem polskim. Czasami natrafili się w pieśniach jego na miejsca, zastanawiające sposobem deklamowania

tekstu wskutek przeciągnięcia jakiejś nuty, uderzającej sykopy lub przestawienia akcentu. W miejscach takich nie o błędach możemy mówić, ale o pewnych psychicznych właściwościach talentu muzycznego Żeleńskiego. Chociaż nieraz zdarza się słyszeć zdanie, że pieśń była główną formą twórczości Żeleńskiego i że w niej wypowiedział się kompozytor najpełniej i najdoskonalej, to sądy takie należy skorygować na korzyść zarówno muzyki instrumentalnej Żeleńskiego, jak jego oper. Oba te wielkie działy jego twórczości przedstawiają się bardzo wybitnie. W zaraniu już twórczości słował Żeleński świadectwo swoich najważniejszych aspiracji kompozytorskich na polu muzyki fortepianowej, wydając jako op. 5. sonatę u Ricordi'ego w Madrylanie. Opanował już wtedy gruntownie zasady tej formy, miał poczucie stylu i sposób własnych myśli. Żeleński jako jeden z pierwszych po Chopinie kompozytorów polskich zaczął uprawiać większe formy muzyki instrumentalnej. Jemu to wogóle zawdzięczamy stworzenie podwalin pod polską muzykę kameralną wyższej wartości. Nie miały jej bowiem n. p. kwartety Dobrzyńskiego lub Moniuszki. Począwszy od dzieła 20, Sonaty e-moll na fortepian, sunje się długi szereg wielkich, poważnych kompozycji Żeleńskiego. Zaraz po niej nastąpiły wariacje na kwartet smyczkowy na własny temat (op. 21), potem Trio (E dur op. 22) na fortepian, skrajpce i wiolonczelę, wreszcie świetny kwartet op. 23 i sonata na skrajpce i fortepian op. 29. Wszystkie te kompozycje mają dostojny styl i treść muzyczna pełną nastrojowości. W równej niemal mierze ulegał Żeleński wpływom klasyków jak romantyków. Sonata skrzyppowa miała w sobie niejedną ślad wyraźny muzycznych poezyj Schumanna. Później przeszyla się linja wpływów na Żeleńskiego ku Brahmsowi. Styl Żeleńskiego uklaścianiał się jesszace bardziej. Widadł już w kwartecie op. 42 sctczym zaś tej ewolucji jest kwartet fortepianowy e moll op. 61. Drugą sonatę na skrajpce i fortepian ukończył Żeleński mając osiemdziesiąty rok ży-

cia. Kiedyśmy ją poznawali w czasie powstawania jej zaszawiała nas ona silną wyrazu musyczne-go, ciepłem inwencji poetycznej, przepysznyim rodzajem wykonczenia i bogactwem dźwięku. Jej >andante sostenuto stanęło na wysokości najlepszych pomysłów lirycznych Żeleńskiego. W całej historii muzyki nie naliczymy wielu kompozycji tej wartości, pisanych w nestorowych latach autorów. Kompozycje orkiestralne Żeleńskiego obejmują kilka cennych dzieł. Są to w największej mierze utwory o charakterystycznych polskich cechach. Barwna świeżością ozonu w tematach technicznie uwertura koncertowa >W Tatrach op. 27 i kilka tańców (polonez, krakowiak, kujawiak op. 47, wielki polonez op. 45) wzbogaciło programy polskich koncertów symfonicznych o bardzo efektowne punkty. Werwa muzyczna tych utworów i świetna zawsze konstrukcja jest wystarczającym równoważnikiem pewnych braków pod względem instrumentacji, którą Żeleński, zaprawiony w technice instrumentowania przedwysyskiem na symfoniach Beethovena traktował dość schematycznie. Najwięcej poczucia barwności orkiestry miał Żeleński w uwerturze >Echa lesne. Dwie symfonie, z których drugą utworzył Żeleński w r. 1911 i uzyskał nagrodę za nią na konkursie Filharmonii warszawskiej w r. 1912, wieńszą je go działalność symfoniczną. Drugą zwłaszcza symfonia wywarła napięciem swoich myśli przewodnich i bogactwem srodków opracowania silne wrażenie. Jedno z naczelných miejsc w szeregu polskich koncertów fortepianowych zajmuje wirtuozynie świetny, niesmiernie szlachetny w duchu koncert Es dur op. 60 Żeleńskiego. Trud każdego pianisty, który przywołał sobie tę wielką kompozycję był zawsze oflacyony sctwicem wynikiem artystycznym jej odtworzenia. Do koncertowych utworów fortepianowych Żeleńskiego należą jesszace utwory solowe: Grand scherzo de concert op. 35, waryacje op. 62 i kilka drobniejszych utworów popisowych. Nie sposób wprost omówić na tem miejscu, lub bodaj wspomnieć wszystkie inne kompozycje Żeleńskiego. Nie wolno jednak pominąć w tym szkicu utworów takich jak: Wielka kantata ja-

niejnie popierała bolszewików w Rosji na początku 1917 roku, kiedy to — jak twierdził — w Krakowie ponie- bu Krasinem. W naradzie brał również udział Jaffe i ze strony delegacji polskiej Ładosz a se

bilenszowa na 500 lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak marza szalobny na sprrowadzenie prochów Mickiewicza, jak utwór p. t. Roma (op. 65) parafraza na dwa tematy Chopina na (le pomatu Z. Krasiniego), jak >Andante funebre op. 35 (na orkiestrę), jak 25 preludów organowych (p. 38), jak wreszcie dwie msze wokalno-kantaty kościelne i jedne chóry męskie. Jak na polu pieśniarstwa przypada Żeleńskiemu w historii muzyki polskiej miejsce szaraś po Moniuszce, tak też analogiczna stanowisko zdobył Żeleńskiemu, obok twórcy >Halicki, cctery jego dzieła masywno-dramatyczne. Żeleński nie był w istocie urodzonym kompozytorem teatralnym. Był szadto lirycznym i muzykiem absolutnym, ażeby mógł w pełni zobjektiwizować się wobec nieubłaganych wymagań kulis i rachy scenicznej. Jego czysty umysł muzyczny za mało miał danych do chłodnej, a wyratowanej w użyciu instrumentacji, którą Żeleński, zaprawiony w technice instrumentowania przedwysyskiem na symfoniach Beethovena traktował dość schematycznie. Najwięcej poczucia barwności orkiestry miał Żeleński w uwerturze >Echa lesne. Dwie symfonie, z których drugą utworzył Żeleński w r. 1911 i uzyskał nagrodę za nią na konkursie Filharmonii warszawskiej w r. 1912, wieńszą je go działalność symfoniczną. Drugą zwłaszcza symfonia wywarła napięciem swoich myśli przewodnich i bogactwem srodków opracowania silne wrażenie. Jedno z naczelných miejsc w szeregu polskich koncertów fortepianowych zajmuje wirtuozynie świetny, niesmiernie szlachetny w duchu koncert Es dur op. 60 Żeleńskiego. Trud każdego pianisty, który przywołał sobie tę wielką kompozycję był zawsze oflacyony sctwicem wynikiem artystycznym jej odtworzenia. Do koncertowych utworów fortepianowych Żeleńskiego należą jesszace utwory solowe: Grand scherzo de concert op. 35, waryacje op. 62 i kilka drobniejszych utworów popisowych. Nie sposób wprost omówić na tem miejscu, lub bodaj wspomnieć wszystkie inne kompozycje Żeleńskiego. Nie wolno jednak pominąć w tym szkicu utworów takich jak: Wielka kantata ja-

stwa nad Żeleńskim — byłby nieważny zupełnie jego indywidualność i odebrał talentowi jego wszelkie znamiona polskości. W jakże ogromnym byliśmy błędnie my, którzy nigdyś zamyśliwszy ręce nad tem, że muzyka polska nie niweluje się zupełnie ze stanem muzyki na Zachodzie. Jeżeli za cenę pewnego konserwatywnu w srodkach muzycznych da się okupić polskosc ducha muzyki naszej, — to konserwatywn ten jest największą cnotą kompozytorów naszych. Nie wolno nam zaprzadać ducha narodowego za elementarne nowalio, za mronki i perwersje futurystyczne, w jakiegokolwiek rodzaju. Żeleński stał na straży narodowego pamiętek kościelnych w swoich pieśniach, w operach i instrumentalnych utworach. Była w nim uieugłośnienie zasad estetycznych. Wiedzial dojrza o tem, że styl jego muzyki i srodki ekspresji nie wybiegaly przed jego epokę. Widzial, jesszaki sposobami można łatwy poklask zdobyć. Ale nie dbał o to. Nie starał się fakszować swojej duszy na apel mody, nie szukał Mefista, któryby mu dał możność zrównania się z młodymi. Miał swoją, jako kompozytor, spełniał z domatyczną wiarą w ideały sztuki, której sctwicami na świecie byli: Bach, Gluck i Beethoven. Niejedno w dziełach Żeleńskiego sctwicem należy do rachunek materialnych warunków muzycznych Krakowa, wielkiego duchem, ale biednego — w latach najproduktywniejszej działalności twórczej Żeleńskiego — pod względem srodków, potrzebnych do uraczczenia natchnienia kompozytorów. A jednak, mimo braku opery i stałej orkiestry, ta napisal Żeleński i cctery dzieła sceniczne i szereg utworów symfonicznych. To, co Żeleński zostawił społeczeństwu polskiemu, ziewiała je do uznania w nim jednego z najszlachetniejszych synów Narodu na niwie jego kultury duchowej. Ofiarą pracą była twórczość Żeleńskiego. Opromieniowały mu ją w sercu najwyższe ideały ludzkie. Opatroność pozwoliła mu dożyć odrodzenia ukochanej Ojczyzny i napisać w sam przeddzień śmierci jesszace radosną podbudkę żołnierską. Tym hejnałem siły i radosnej wiary poślęgnął się z nami.

Zdzisław Jachimecki.

Gal a Tepego Polska nr Elektrowni Oikos T Peset P Fabr. pras Krakow Fabryka P Dolary St. Franki fra Marki niem Korony au z czes Lei rumuń Litw włosk H. Ga zajmuje i techniczne Repariar We srode We czwart W piątek W sobote woś) W niedzi dagaskaru. Croisset'a. Repari We srode We czwart W piątek W sobote W niedzi czór: >Mago Re. We srode We czwart W piątek W sobote W niedzi czór: >Mido W ponied

JAP TOWI
dego miesiąca. 78
ADMINISTRACJI
AGIELLOŃSKA 5.
Nr. Tel. 2431.
BIELAŃSKA L. 18.
Nr. Tel. 303.89.

**TECHNE ZAKŁADY
WLANE SP. AKC.
KRAKÓW**

W większych ilościach: jat: wapno
ia, drzewo budowlane, tarte i okrą-
kamionkowe i t. d. (318-6-10)
ka 32. KRAKÓW.

**NIE ŹRÓDŁO
ÓW TECHNICZNYCH**

**RZEMYSŁU
OLNICTWA
EKODZIEŁA**

MATERIAŁY TECHNICZNE
00000 i BUDOWLANE. 00000

**ZEDSIĘBIORSTWO
NICZNO-HANDLOWE
WE LWOWIE**
IARSTYNÓW-LWOWSKA 49.
(348-4-5)

Już są na składzie maszyny marki Smith & Bros najnowsze modele

End nowoczesnej techniki, cicho piszące.

Stanowczo najtrwalsze z pośród wszystkich istniejących.

Jako jedyny, bezpośredni przedstawiciel firmy, jestem w możności sprzedawać je znacznie poniżej ceny maszyn amerykańskich innych systemów.

Jest prawdziwą satysfakcją pisać na maszynie Smith & Bros.

Zastępstwa w większych miastach POLSKI POSZUKIWANE.

LUDWIK AKSMAN
KRAKÓW, SZEWSKA — TEL. 32-38.
(522-23)

Zboże rumuńskie

z prawem wywozu poleca wagonowe z natychmiastową dostawą

„POLIMEX” Polski Związek Handlowy.

Centrala, Lwów, pl. Maryacki 5, Telef. 293.
Filja, Warszawa, Senatorska 6, Telef. 182-90.
Ekspozycja Światyn, (74-15-)
Ceny konkurencyjne. Na żądanie wysyła się oferty z próbkami.

**PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
A. BROSS**
Kraków, ul. Floryańska 44.

Wykonuje ubiory cywilne elegancko i punktualnie. Wielki wybór materiałów z pierwszorzędnych fabryk na składzie.
Rok założ. 1872. (486-2) Telefon 3209.

ZAKŁADY GRAFICZNE „ŚWIATŁOCIEN”

SPÓŁKA Z OGRAN. PORĘKĄ
KRAKÓW, FRANCISZKAŃSKA 4. TELEF. 12-14.
TELEF. 12-14.

DAWNEJ T. JABŁOŃSKI I SKA.

Wykonują szybko, ściśle na oznaczony termin i najlepiej wszelkie klisze kreskowe, siatkowe oraz trójbarwne. (489-2-3)



**Gruntowną naprawę
maszyn do pisania**

uszkodzenia najstarsza w Małopolsce
pracownia mechaniczna (284-1)
W. Keyha, ul. Floryańska 3.
(264-6)

Plug motorowy

•Stock• najnowszy typ 6 skib. Samochod osobowy tania sprzedam. Zgłoszenia pod •Stock• do biura reklamy •Prasa• Kraków Karmelicka 16 (885-3-5)

LEŚNIK

37 lat polak, żonaty, z egzaminem, dobry i znany oceniciel i hodowca lasów z praktyką z dóbr ordynackich. znakomity miernik organizator służby administrator dóbr, myśliwy zmierny od kwietnia posadę za skromnym wynagrodzeniem tylko do zach. Małopolski najchętniej w góry. Pośrednictwo sówicie wynagrodzą. Zgłoszenia pod •Dobre zalety• do biura •Ruch• Kraków ulica Szczepańska 9. (510-2-3)

Poszukuje zajęcia

biurowego w godzinach wieczornych. Najchętniej u siebie w domu. Zgłoszenia pod •R. S. do Adm. Czasu• (311-1-3)

KUPUJE

dywany perskie gobeliny pianina itp. w miejscu i na prowincyi.

CZOSNEK KRAKÓW
ul. Zielona 23. parter
(328-2-2)

FORTERIAN

salonowy FIRMY STECZHAMER w bardzo dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość: Ajeja Mickiewicza 47. II p. na prawo. (28-)

Zgubiono

przebiegi z dokumentem wojskowym i nazwisko Osias Horowitz, Kraków. Wąska 10. Dokumenta te unieważnia się. (38-)

**POCHODNIE
SMOŁOWCOWE I PARAFINOWE**
Veitscher Facelwerc
AUGUST KOHL
Trubuswinkel przy Baden N. O.

Odbita w Drukarni „Czasu”

Poręba domagana...
tak, aby ich głosy można osobno obliczyć i aby wynik głosowania głównego nie był przez nie zamącony. Polska liczyła na to, że znaczna część przybyszów oświadczy się za Niemcami i że ich obliczenie osobne pozwoli lepiej ocenić, za kim głosuje ludność tubylcza, ze Śląskiem stała zrosła.

Anglia — a mianowicie jej przedstawiciel lord Harding — przełomowała inną uchwałę. Stanowiska Anglii nie tań podobno Lloyd George przed ka. Sapieha i motywował je tem, że inaczej Niemcy grożą krokami rozpaczliwymi (wybuchem powstania i możliwością wojny ogólnej) — a Anglia chce za każdą cenę pokoju. Argument ten jest oczywiście pozorony; kto chce Niemcowi pomóc, zawsze pretekst znajdzie. O wybuchu wojny ogólnej, a nawet rewolucji na Śląsku z powodu sprawy, stesunkowo tak drogerzędnej, niema mowy! Ale widocznie przedstawiciele innych mocarstw poszli za Anglią. Chcemy wierzyć i wierzymy silnie, że Francya broniła naszej pozycji do ostatniej chwili.

Natomiast zdaje się, że uzyskaliśmy z pomocą Francji sukces co do innej kwestyi plebiscytowej, t. j. co do nie odrzucania terminu głosowania. Niemcy żądały jego odroczenia — zapadła mimo to decyzja, że odbędzie się ono dnia 20 marca i to chyba ostatecznie! Jest to niewątpliwie zasługa p. Juliusza Cambona, przedstawiciela Francji, że uzyskał od Anglii i od innych mocarstw zgodę w tak ważnej dla nas kwestyi.

Porażki naszej co do osobnego głosowania emigrantów nie należy zbyt pesymistycznie przeceniać. Jeśli ostatnie obliczenia polskie są prawdziwe, liczba emigrantów nie przenieś 150 000, co na ogólną liczbę miliona głosów nie jest cyfrą dużą. Zważa, że i między emigrantami pewna część (zdaje się około 20-30 000) głosować będzie za Polską. Odsetek dwunasty lub dziesiąty nie ma tak wielkiego znaczenia, jak sądziliśmy z początku. Decydująco wpłynąć nie może. Znaczenie naszej porażki leży raczej na polu moral-

ano z nich zostają...
sprovokowały ataku, oba rządy porozumiewają się w celu obrony swojego terytorium oraz słusznych swoich interesów w granicach określonych we wstępie.

4) Oba rządy zobowiązują się porozumiewać przed zawarciem nowych układów, dotyczących ich polityki w Europie środkowej i wschodniej.

Prace nad zawarciem specjalnego układu, wymienionego w punkcie drugim, debiegają końca i zostaną w najbliższym czasie podpisane.

Warszawa 23 lutego.
(East Express). Przed wyjazdem do Londynu prez. min. francuskich Briand zakomunikował przedstawicielom prasy, że nastąpiło zupełne porozumienie francusko-polskie we wszystkich kwestiach politycznych, gospodarczych i finansowych. Korespondent *Przebiegu wieczornego* donosi, że fakt zakomunikowania tej wiadomości prasie, zrobił wielkie wrażenie w świecie politycznym, jako dowód, że rząd francuski przywiązuje wielką wagę do porozumienia z Polską.

Paryż 23 lutego.
(PAT.) Agencja Havasa donosi: Niektóre dzienniki utrzymują, że Anglia pokrzyła pewne zastrzeżenia co do klauzuli politycznych i wojskowych układów francusko-polskich. Wobec tego ambasada angielska demontuje te pogłoski i oświadcza, że są one pozbawione wszelkiej podstawy. Angielskie koła dyplomatyczne uważają przedstawiony im układ za solidną gwarancję utrzymania pokoju w Europie środkowej.

Warszawa 23 lutego.
(Tel. pryw.) Jak donosi *Rzeczpospolita* z Paryża pod datą 19 b. m. konferencja wojskowa, w której biorą udział marszałkowie Foch i Petain, oraz generał Weygand i minister wojny Barthou, zajmują się ostatecznym ułożeniem konwencji wojskowej. Ponieważ konieczne są jeszcze bliższe wyjaśnienia pomiędzy rzeczoznawcami polskimi i francuskimi, przeto generał Sosnkowski odroczył swój naszczony już powrót do Warszawy na kilka dni. — Wedle tego samego źródła p.

owoczes komisya plebiscytu...
jak najwięcej zbliżoną do powyższej. Rada najwyższa otrzymała zawiadomienie, iż rząd angielski zobowiązuje się wysłać 4 bataliony wojska na Górny Śląsk do dyspozycji komisji plebiscytowej.

Czyżby prawda?

Kurier poranny donosi: Czeski minister spraw zagranicznych, Benes, w rozmowie z przedstawicielem Agence Economique oświadczył dosłownie co następuje: »Eksploatacy terytoriów naftowych w Galicji jest bardzo obiecująca. Co do tej części okolicy galicyjskiej, która została nam przydzielona dookoła Borysławia (autour Boryslaw), Francya może liczyć na naszą życzliwą współpracę».

Oświadczenie ministra czeskiego, o ile jest autentycznym, byłoby bardzo niepokojące. Ponieważ wiadomo nic o tem, jakoby rząd polski prowadził bezpośrednio rokowania z Czechami w sprawie terenów naftowych, przeto zostawałoby tylko jedno przypuszczenie, a mianowicie, że Czesi otrzymali lub też liczą na otrzymanie udziału w eksploatacji naszych pól naftowych przez Francję. Udział ten w tej formie jest dla Polski niedopuszczalny. Czechy cierpią na brak ropy i konieczność nabywania jej od Polaki, stanowiła atut w ręku naszego rządu przy rokowaniach o traktat handlowy z Czechami. Jeżeli by się okazało, że Czesi przy pomocy Francji obejść mogą bezpośrednio rokowania z Polską w tej sprawie, oznaczałoby to ogromne osłabienie naszej pozycji w pertraktacjach ekonomicznych.

W sprawie tej konieczne są natychmiastowe wyjaśnienia ze strony kompetentnej, tem bardziej, iż wątpliwy, by w sejmie znalazła się większość, któraby sankcjonowała tego rodzaju transakcję. Chcemy przypuszczać, że senacyja p. Benesa, o ile — powtarzamy jest autentyczna, — stanowi raczej wyraz pobojnych życzeń czeskich. W każdym razie o wykrawaniu jakiegos terenu naftowego na obszarach polskich dla Czech, mowy być nie może. Nie jesteśmy afrykańskim państwem, w którym poszczególne państwa zakradają sobie »sfery wpływów«. Wpływy zaś czeskie we wchodniej Małopolsce, to przygotowanie jej pod budowę korytarza czesko-rosyjskiego.

owych, są przewidziane, bo winę ponosi tylko delegacya sówiecka. Podkreślam to, aby usunąć wszelkie podejrzenia, że jakkolwiek wpływy partyjne miały wpływać na trzymanie w Rydnie stanu, który dla państwa nie byłby korzystny. Rząd uznał za wskazane wysłać do Rygi ministra Steczkowskiego i uposażyć go w szerokie pełnomocnictwa. Po jego powrocie, o ile zajdzie potrzeba, nastąpi decyzja co do wzmocnienia naszej delegacyi pokojowej. Wedle ostatnich wiadomości punkt martwy został przyswyciężony i rokowania posunęły się znacznie naprzód i zapewne w najbliższym czasie będą mógł podać do wiadomości izby ich wyniki.

Podnoszono zarzuty co do sprawności rządu w prowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Sprawa ta była zawsze największą troską rządu, który nie zaniedbał nigdy, aby termin przyspieszyć i ludności zapewnić swobodę wypowiedzenia swojej woli. Mówi się nieraz o łączności podpisania pokoju w Rydze ze śląskim plebiscytem. Dla przyspieszenia pokoju czynimy wszelkie następstwa, zgodnie z interesami i godnością państwa, ale mamy pewność, że polska ludność Śląska w dniu głosowania da manifestacyjnie wyraz swojej woli powrotu do Macierzy, bez względu na to, czy rokowania w Rydze zostaną zakończone czy nie. Definitywny termin głosowania możemy uważać za oznaczony.

Wisyta Naczelnika państwa w Paryżu sparaliżowała tendencje informacyjne, rozsiewane przeciw nam we Francji i stworzyła atmosferę przyjaźni, w którą rozpoczęły się teraz konkretne rokowania, prowadzone przez ministrów Sapieha i Sosnkowskiego. Przybrały one obrót pomyślny. O wynikach dowiemy się Izbą w najkrótszym czasie. Ponadto w rozmowach w Paryżu przedstawiciele naszego rządu z przedstawicielami rządu i społeczeństwa francuskiego, obalona została legenda o naszem imperyalizmie, szowinizmie i nietolerancji. Zrozumiano, że Polska nie widzi dla siebie abawienia w akcji wywrotowej i anarchii, ale z drugiej strony nie chce mieć nic wspólnego z reakcją, że dąży do nawiązania ścisłych stosunków z sąsiadami, o ile oni usuną przeszkody, które są po ich stronie.

Dalej przeszedł prezydent ministrów do omówienia spraw budżetowych, mówił o długach zagranicznych, o pracach około zestawienia dochodów i wydatków. Następnie wspominał o reorganizacji uszędów, przyczem stwierdził, że rewizja

tego swego kolegom w rządzie dotąd nie zaproponowałem, to jedynie ze względu na wyjątkowo ważne decyzje, które w najbliższym czasie mogą zapadnąć i mogą zadecydować o mecarstwowem stanowisku Polski i o jej przyszłości, oraz na przesileniu, które u nas zwykle chronicznie się przedkłada, a które mogłoby przytoczoną sprawom zaszkodzić.

Wyrażenie ufności dla rządu nie może być traktowane jako koncesya ze strony sejmu. Sprawa musi być postawioną jasno. Albo uważa się rząd za odpowiedzialny i daje się mu silne poparcie, albo stara się o rząd nowy. Rządowi nie wystarczy, aby zaufanie do niego wyrażało się tylko w głosowaniu na sali posiedzeń, zaś aby poza salą tansam rząd był na każdym kroku podkopywany. W państwie polskiem nie powinno być dziś żadnego stronnictwa, któreby nie ponosiło odpowiedzialności za państwo. Pragnę, aby poczucie tej odpowiedzialności było jedyną wytyczną przy głosowaniu. Jego wynik chce rząd uważać za obowiązującą wolę sejmu, która nakłada konsekwencje nie tylko na rząd, ale i na sejm, a mianowicie na politykę stronnictw w sejmie i poza nim. Takiego rozwiązania sprawy domaga się rząd i wymaga tego również interes państwa.

Przystąpiono do głosowania nad rezolucją p. Federowicza:

I. Sejm stwierdza potrzebę normalnej pracy w kierunku urzeczywistnienia najważniejszych zadań polityki wewnętrznej i zewnętrznej;

II. Sejm z zaufaniem do rządu, ze usilnemi staraniami i skuteczną pracą sdoła rozwiązać te zagadnienia, udziela mu do tego celu swego poparcia.

Rezolucye te przyjęto większością głosów.

Pe uzasadnieniu wniosku nagłego przez p. Zagórskiego w sprawie bojkotu papieru poczynek państwowych przez banki warszawskie, min. Nowodworski zawiadomił, że zostało aresztowanych 3 dyrektorów Banku kapietwa polskiego, poczem wniosek jednogłośnie uchwalono.

W końcu X. Lutosański uzasadniał wniosek wszystkich stronnictw, zastrzegający przeciw ewentualnemu przesunięciu plebiscytu dnia 20 marca i równoczesnemu głosowaniu emigrantów, oraz oznajmiający, że Polska innego rozstrzygnięcia nie uzna, jak tylko takie, jakie wyniknie z plebiscytu. Nagłość i meritum wniosku przyjęto jednogłośnie. — Następnie posiedzenie w piątek.

zał się do budynku teatru im. Słowackiego, rozległy się dźwięki marsza żałobnego Chopina, który odegrała orkiestra Związku muzyków polskich pod batutą p. Wallek-Walewskiego, umieszczona na tarasie teatralnej. Wśród tych

NYCH. Okręgowy Urząd ziemski w Krakowie przypomina, że do podań o udzielenie zezwoleń na prywatną parcelację majątności tabularnych należy dołączać także odpis, względnie liczbę upoważnienia, udzielonego danemu inżynierowi

nych, jak również od zainteresowanych firm Na redaktora „Księgi Adresowej“ został powołany inż. A. Sroka, administracya zaś „Księgi“ mieści się w Warszawie przy ul. Bagatela Nr. 12.

WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI.

Wielkie to musi być szczęście, gdy artysta doczeka sędziwego wieku i może spojrzeć na dzieło żywota swego. Raduje się tedy dusza twórcy, gdy jest jej danem posłyszeć, jak po kilkudziesięciu latach powraca ku niej od chat, albo i sal koncertowych, jej własna radość życia i tęsknota, dola i niedola w czarowną melodyę zaklętą. Takiego szczęścia zaznał Władysław Żeleński i to było niewątpliwie dla niego najserdeczniejszą nagrodą za długoletnią twórczość kompozytorską.

Władysław Żeleński, urodzony w r. 1838, już w najrańszej młodości swej zdradzał poryw ku muzyce. Po studiach filozoficznych, odbytych w Pradze, otrzymał stopień doktora — i już jako znany i uznany autor wielu pieśni, wybitny znawca-teoretyk harmonii w kunszcie kompozytorskim, został powołany z Paryża na odpowiedzialne stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Warszawie.

Podczas gdy Władysław Żeleński pochłonięty jest całą pracą twórczą na gruncie warszawskim, Kraków artystyczny poczyną pulsować coraz żywszem tętnem: świat muzyczny

koncentruje się w salonach słynnej podówczas pianistki i nauczycielki muzyki, pani Salomońskiej (Francuski), gdzie też częstym gościem bywała księżna Marcelina Czartoryska, ulubiona uczenica Chopina, jedyna i świetna interpretatorka wielkiego twórcy. Władysław Żeleński, choć nieobecny tu, śledził bacznie ten ruch i kiedy dawał się już dotkliwie odczuwać brak wielkiej szkoły muzycznej, przyjeżdża około roku 1880 do Krakowa na stałe i zakłada Konserwatorium muzyczne, którego zostaje pierwszym i jedynym aż do dnia śmierci swej, dyrektorem. Życie artystyczne polskich Aten zarówno na polu malarstwa, literatury i muzyki staje się wielką podniętą dla niego — pisze „Konrada Wallenroda“, operę, którą w roku 1886 wystawia teatr lwowski, a w kilka miesięcy później słyszymy ją w Krakowie. Po tej dramatycznej, niesłychanie trudnej do wykonania, szerokiej, wagnerowskiej (jeśli można się tak wyrazić) instrumentacji, słyszymy w kilka lat później bardziej śpiewne opery: „Goplana“ i „Janka“, w których przepiękno arye stały się bardzo popularnymi.

Władysław Żeleński przedewszystkiem jako autor rozlicznych pieśni zdobył sobie nieśmiertelność. Zdradzają one gruntowną erudy-

cyę kompozytorską autora i tę tajemną siłę duszy poety, która każe im przemawiać tak szczerze i głęboko do sere. Nieśmiertelnymi stały się przedewszystkiem jego „Zawód“ i „Grajek“, który tak pięknie zilustrował w obrazie swoim Włodzimierz Tetmajer (własność pani T. Żeleńskiej). W myśl pierwszej zwrotki tej cudnej pieśni:

Gdyby mi też Pan Bóg dał,
By mnie jaki grajek chciał,
Gęśle za nim-bym nosił,
Chleba bym mu uprosił,
Niechby jeno grał,
Niechby jeno grał,

grał wielki pieśniarz duszom wrażliwym, grał dolę i niedolę, grał miłość i tęsknotę, a muzyka jego znajdowała zawsze gościnę w cichych, a często tak bardzo samotnych domkach serc naszych...

Twórczość kompozytorska Władysława Żeleńskiego jest w historii muzyki polskiej jakby odnową romantycznych prądów — ogniwem, łączącym muzykę epoki Stanisława Moniuszki z pieśnią lat z okresu Galla i Noskowskiego i tą dzisiejszą melodyą dusz młodych: Karłowicza, Różyckiego, Lipskiego, Jachimeckiego, Walewskiego, Raczyńskiego i in.

„BOHATERSTWO SKAUTA POLSKIEGO W WILNIE“

Sztuka ta przyjęta została entuzjastycznie przez P. T. Publiczność jak również i prasę Krakowską. Ponadto: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie“ ilustracja filmowa do piosenki ułańskiej.

Dom świetnego kompozytora, był w Krakowie do ostatnich lat punktem, przez który przesuwali się wszyscy najwybitniejsi koncertanci, nawiedzający nasze miasto — tam można było posłyszeć tę najszczerzą, bo bezpośrednio i niepodyktowaną żadnym przymusem muzykę polskich i zagranicznych artystów.

Obok pracy twórczej Władysław Żeleński, jako pedagog, oddawał swe niespożyte siły i energię na usługi tych, którzy umiłowali muzykę i poświęcali się jej — choćby przypomnieć tylko fakt, że założone przez niego Konserwatorium muzyczne wydało przez te kilkadziesiąt lat niejedno pokolenie twórców i odtwórców.

Zawsze chętny do pracy i mimo sędziwego wieku nigdy niestrudzony, pozostał Władysław Żeleński do końca, na stanowisku dyrektora tej instytucji. Charakter prawy i szlachetny, usposobienie zawsze pogodne, a nawet — rzec można — do ostatnich chwil zabarwione humorem, zjednywały mu licznych przyjaciół. Jednak największą i najbogatszą (jak wspomniałem) nagrodą dla tego Nestora muzyków polskich i dla wielkiego artysty było to, że doczekał się tryumfu sztuki swojej u pokolenia, które wychował.

Mam żywo przed oczyma portret Władysła-

wa Żeleńskiego, rysowany przez Artura Grottgara (własność pani T. Żeleńskiej). Mężczyzna w sile wieku, oczy z pod brwi krzaczastych zapatrzone w bezkres, skąd idzie ku niemu tajemna muzyka jego duszy... Czas jednak i nieustanna praca wielkiego kompozytora dokonały swego: starość pochylała i przyprószyła siwizną tę szlachetną i zawsze buńczuczną postać i wyorała bruzdy na obliczu, ale oczy, w których płonął jego świat wewnętrzny, nieśmiertelny, te oczy pozostały zawsze takie, w jakie patrzył był niegdyś Grottger — i to głębokie oczy pozostały na zawsze w pamięci wszystkich tych, którzy go znali.

Władysław Żeleński przeżył 83 lat — dziś z jego śmiercią schodzi do grobu jeden z tych nielicznych już i ostatnich, którzy pamięcią sięgali epoki wielkiego romantyzmu w Polsce — on z niego wyrósł, w nim znalazł źródło swych natchnień i jemu pozostał wiernym do końca.

Odszedł — ale pieśni jego żyć będą, trafią do pałaców i chłopskich lepianek i w sercach przyszłych pokoleń zbudują mu pomnik trwalszy od spiżu.

ANTONI WĄSKOWSKI.

chodzący rozmyślał... zalegająca ulice. Wicher szalony osuszał trotary, wstrząsał dachami domów, że omal ich nie rzucał na bruk i dawał kamienicznikom dowody, iż na dziś jeszcze podwyższyć czynsze, w przeciwnym bowiem razie, o le zostanie utrzymany obecny stan dewastujący kamienice, to niebawem zaczęła lecieć na przechodniów dachy i gzymsy. Było nieco, po trzeciej, ale żywego dachu nigdzie nie spotkać. Policjant skrył się dokumentnie, a stróż nocni tulił się do murów, aby się skryć przed wiatrem i nie rzucać się nikomu w oczy. Potworna ciemność leżała nad miastem. Zamarły olbrzymie lampy brukowe, stulły się słabuchne gazówki, jeno kiedy niekiedy skromna lampka elektryczna szlepu rozświecała drogę.

Mój Boże! I takie ciemności w Warszawie! W tej Warszawie, która pławiła się w potokach elektryczności; taka cisza w tej Warszawie, która nocą tętniła życiem, której ulica zawsze przelewała się od tłumów, która promieniowała radością i beztrudnością. Porywała i oszołomiła. Pamiętam, kiedy po jej zajęciu przez Niemców, w jednym z kabaretów rosyjskich solista Sokolskij (rozstrzelany następnie przez bolszewików) zaczął śpiewać treny poliemajstra warszawskiego, kończące się refrenem, iż bez Warszawy żyć nie może — sala zatęchła się od oklasków, a wśród publiczności rosyjskiej słychać było szlochy i wzdychania.

Nagle, mocne bryznięcie w twarz błotem przez rozszalały samochód przerwało me reminiscencye i przywróciło do rzeczywistości. Oto do rozlicznych braków dochodzi jeszcze zatrwajający brak węgla, a Magistrat oszczędza nawet na oświetleniu ulic.

Blatego też każdy przed północną godziną policyjną radby już znaleźć się w domu, a chwalić sobie jedynie stan obecny, złożyć je i

kapłemu... warsztatów pracy i od pracy odwykłych.

Demobilizacya wywołała wiele konfliktów osobistych u tych, którzy przez lata całe bawili na froncie, wytworzyli odrębną psychologię ryzyka „va banque“, psychologę nie mieszczącą się zgola w żmudzie dnia codziennego człowieka cywilnego. Jeszcze syn rolnika, czy robotnik, wróci łatwiej do dawnych warsztatów pracy, ale co robić z młodzieżą, co z ław szkolnych, czy akademickich, poszła w pole, a dzisiaj opuszcza wojsko po siedmiu latach z uronem poglądami, z poczuciem swej wartości i siły; ani posyłać ich do szkół, gdy odwykli od nauki i systematyczności, ani zniewolić ich do zajęć podrzędnych handlowych, kiedy niedawno jeszcze operowali milionami pod własną odpowiedzialnością, ani na stanowiska urzędnicze, z natury rzeczy podrzędniejsze, niż ewalujące do posłuchu, gdy przyzwyczaili się oni do komenderowania, jednym słowem, kwestya demobilizowanych jest niesłychanie skomplikowaną i palącą.

Sprawie tej poświęcił premier Witos przy ekspozycy, które ma wygłosić w tym tygodniu, specjalną uwagę. Wogóle w życiu politycznym tygodni obecny będzie bardzo bogaty w wydarzenia olbrzymiej doniosłości politycznej. Żeby wspomnieć jeno sprawę głosowania nad konstytucyą.

We czwartek pójdzie na pierwszy ogień kwestya senatu, t. j. §§ 35 i 36 projektu konstytucyi. Są wszelkie widoki, że tym razem głosowanie się odbędzie i już nie znajdą się sposoby odwołania sprawy. Wielkie wrażenie w sferach poselskich zrobił list wysłany na ręce p. Marszałka przez zjazd pracowników plebiscytowych na Śląsku, nawołujący Sejm do poparcia akcyi plebiscytowej przez uchwalenie kon-

Tymczasem rządy sowieckie obawiają się, że kapitał europejski zniszczy im „raj sowiecki“. Obawiają się, iż gdy oazy kapitalistyczne wprowadzone zostaną do socjalistycznego gospodarstwa w formie rozmaitych koncesyj, to rozpocznie się powrót Rosyi do kapitalistycznego ustroju.

Dyskusya na ten temat staje się coraz więcej interesującą, tem więcej, że sam Lenin na zjeździe sowieków w Moskwie oświadczył, że dzisiejszy sposób produkcji nie odpowiada ustrojowi komunistycznemu.

Tymczasem oficjalna Rosya czyni przygotowania na przyjęcie kapitałów amerykańsko-europejskich, a oddział koncesyjny głównego leśnego komitetu („Glawleskoma“) rozpoczął pracę nad wyznaczeniem obszarów leśnych na Syberyi i w północnej Rosyi europejskiej, które mają być oddane do eksploatacyi koncesyonaryuszom.

* * *

Anglia, Francya i kraje zamorskie, jak Ameryka, Australia i t. d. niecierpliwie czekają na otwarcie rynków zbytu we wschodniej i środkowej Europie, nie wiedzą bowiem, co zrobić mają ze swoimi produktami.

Zapasy niesprzedanego cukru z tegorocznej produkcji Stanów Zjednoczonych wynoszą 1 1/4 miliona ton. W Australii leżą milionowe zapasy wełny. W Stanach Zjednoczonych stoi bezczynnie 32 wysokie pieców, a główne kopalnie miedzi postanowiły zmniejszyć produkcyę do połowy. Brazylia cierpi dotkliwie wskutek silnego ograniczenia wywozu kawy i spadku cen gumy. To samo dzieje się w Urugwaju i Japonii, także na Kubie panuje ciężki kryzys. Porty zaś hawajskie są do tego stopnia przepelnione towarami, że władze tamtejsze postanowiły usuwać z doków wszystkie towary, le-

zące ponad pewien określony przeciąg czasu. Zastój w krajach zamorskich spowodował zniżki frachtowe tak, że przedsiębiorstwa okrętowe pracują teraz ze stratą.

Brak rynków zbytu i ogólny spadek waluty spowodował gwałtowne obniżenie cen na wszelkiego rodzaju produktu. I tak, cena produktów rolnych w Stanach Zjednoczonych obniżyła się od 1 lipca b. r. w porównaniu z zeszłoroczną — według statystyki podanej przez ministra rolnictwa Meredith'a na zjeździe bankowym — o 2 i pół miliarda dolarów. Według wnych źródeł spadek ten sięga nawet sumy 6 miliardów dolarów.

We Francyi obniżyła się dość znacznie cena wełny, a są dnie, że na giełdzie paryskiej nie notuje się tego artykułu z powodu braku obrotów. W Paryżu daje się odczuwać ogólny spadek cen artykułów pierwszej potrzeby. Tak np. cena obuwia, materiałów odzieżowych i ubrań spadła o 30 do 40 proc.

Jak stwierdza „Przegląd Gospodarczy“ (nr. 1, r. 1921), już po raz drugi w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy idzie ku Europie fala spadku cen. Podobnie, jak za pierwszym razem (w maju i czerwcu) bierze ona swój początek w Ameryce.

* * *

Państwa muszą dostosować się do zupełnie nowych warunków, wytworzonych przez wojnę światową i rewolucyę rosyjską. Muszą one jeszcze wiele przejść, zanim zdolają dla swego życia społeczno-gospodarczego wytworzyć nowe formy organizacyjne, absolutnie inne, niż te, jakie istniały do roku 1914. Dopiero dokładne wyższe się w te nowe formy zdoła przybliżyć

erę tak upragnionej przez wszystkich równowagi.

My, Polacy, mając przed sobą taką szczyfową pracę, jak odbudowa naszego kraju, powinniśmy czerpać otuchę w tem, że nawet państwa stokratnie od nas bogatsze i w lepszych warunkach żyjące, nie mogły dotąd przyjsć do równowagi po kataklizmie dziejowym. H. M.

Opieka społeczna w Polsce w r. 1920.

Przed kilku dniami podaliśmy na łamach „Głosu Narodu“ za „Przewodnikiem Społecznym“ pewne daty, ilustrujące położenie robotników w Polsce. Dzisiaj możemy je uzupełnić na podstawie wywiadu „Kuryera Warszawskiego“ z p. ministrem ochrony pracy i opieki społecznej, inż. Edwardem Pępowskim, pomijając prace tego Ministerstwa, wyluszczone w artykule poprzednim. Oto najważniejsze owoce pracy na tem polu:

Nierównomierne ustosunkowanie się popytu do podaży pracy na terenie Polski skłoniło Ministerstwo do zorganizowania „clearingu“ pracy, t. j. kierowania robotników, przebywających w pewnych miejscowościach w nadmiarze, do warsztatów pracy w innych okolicach państwa, cierpiących na brak sił roboczych.

W dziedzinie opieki społecznej zorganizowano delegatury, mające na celu koordynacyę państwowej pomocy społecznej z samorządową i prywatną. Delegatury te, których trzynaście istnieje obecnie na terenie b. Kongresówki, a jedna w Małopolsce w Krakowie,

Wielki...

